

**ARCHITEKTEM
SIĘ BYWA**

**RAPORT
Z BADANIA
JAKOŚCIOWEGO
WARSZAWSKICH
ARCHITEKTÓW**

ARCHITEKTEM SIĘ BYWA

RAPORT Z BADANIA JAKOŚCIOWEGO WARSZAWSKICH ARCHITEKTÓW

Maciej Frąckowiak

współpraca

Bogna Świątkowska

Julia Żabowska

Ariel Modrzyk

Janina Zakrzewska



**biuro architektury
i planowania
przestrzennego**



bęc zmiana

AUTOR

Maciej Frąckowiak

WSPÓŁPRACA

Bogna Świątkowska

Julia Żabowska

Ariel Modrzyk

Janina Zakrzewska

ZAMAWIAJĄCY / WYDAWCA

Biuro Architektury i Planowania Przestrzennego
Urzędu m.st. Warszawy

REALIZACJA BADAŃ

Fundacja Bęc Zmiana

www.beczmania.pl

ISBN

978-83-950916-0-5

SPIS TREŚCI

WSTĘP

9

PODSTAWOWE WNIOSKI Z BADAŃ

15

I. KIM JEST ARCHITEKT? FORMY ROZUMIENIA I UPRAWIANIA ZAWODU W WARSZAWIE 17

Kompleks ról 17

Bycie twórcą 18

Bycie społecznikiem 21

Bycie usługodawcą 24

Bycie biznesmenem 26

Mediator 29

Wyobrażenia o społecznym obrazie architekta 30

Konflikt ról i przełączanie się między rolami 35

II. CZYNNIKI SPRZYJAJĄCE TWORZENIU WYSOKIEJ JAKOŚCI ARCHITEKTURY W WARSZAWIE	39
<hr/>	
Jest gdzie budować	39
<hr/>	
Są pieniądze	40
<hr/>	
Moment wrzenia	40
<hr/>	
Niesprecyzowane procedury	42
<hr/>	
Warunki przestrzenne	42
<hr/>	
Potencjał tego, co sytuacyjne	43
<hr/>	
III. BARIERY I TRUDNOŚCI W TWORZENIU ARCHITEKTURY W WARSZAWIE	45
<hr/>	
(Bez)plan	45
<hr/>	
Inne kwestie związane z przepisami	47
<hr/>	
Nierówne funkcjonowanie administracji	49
<hr/>	
Podział kompetencji skutkujący nieprzewidywalnością	50
<hr/>	
Negatywna konkurencja	52

Niedostatek debaty 54

Niska kultura myślenia o przyszłości 55

Architektura jako zarządzanie niepewnością 58

IV. PROPOZYCJE USPRAWNINIENIA RELACJI Z URZĘDEM
W CELU PODNIESIENIA JAKOŚCI TWORZONEJ
ARCHITEKTURY 63

Rosnąca rola urzędów 63

Sprawne urzędy 65

Komplementarne partnerstwo 66

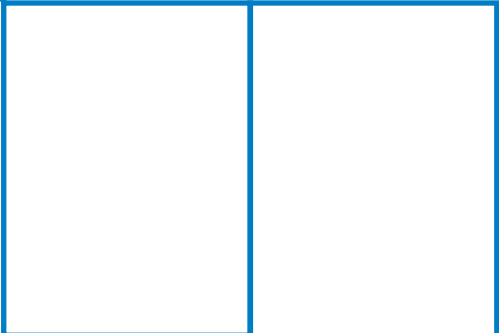
Inne role i działania 70

Więcej mediacji 72

ANEKS METODOLOGICZNY 74

SCENARIUSZ WYWIADU INDYWIDUALNEGO 74

SCENARIUSZ WYWIADU GRUPOWEGO 76



WSTĘP	

Przedstawione wnioski są efektem analizy podstawowych form i wyzwań związanych z uprawianiem zawodu architekta w Warszawie, w tym także ocen przestrzeni Warszawy oraz pomysłów na usprawnienie relacji między architektami a Urzędem m.st. Warszawy, które skutkować mogą podniesieniem jakości tworzonej w mieście architektury. Celem analizy była odpowiedź na następujące pytania badawcze:

Jak architektura jest rozumiana przez osoby, które się nią zajmują w Warszawie?

Jakie sposoby pracy są praktykowane i preferowane przez osoby, które zajmują się architekturą w Warszawie?

Co pomaga w tworzeniu wysokiej jakości architektury w Warszawie?

Co przeszkadza w tworzeniu wysokiej jakości architektury w Warszawie?

Ponieważ badanie, które dostarczyło materiału do analiz, miało charakter wstępny (jego celem było rozpoznanie podstawowych kategorii oraz sposobów rozumienia i uprawiania zawodu przez warszawskich architektów), zdecydowano się na wykorzystanie jakościowych technik badawczych – wywiadu grupowego z elementami warsztatu oraz indywidualnych wywiadów pogłębionych

(scenariusze obu narzędzi badawczych znajdują się w Aneksie). Przeprowadzono trzy wywiady grupowe oraz osiem wywiadów indywidualnych. W sumie w badaniach wzięło udział 22 architektów związanych z Warszawą. Konstruując próbę, dbano o to, by była zróżnicowana wedle płci, wieku, obszaru specjalizacji (architekci zajmujący się projektowaniem domów jednorodzinnych, obiektów przemysłowych, prowadzących działania eksperymentalne i kuratorskie itd.), miejsca pracy (samozatrudnienie, praca w biurze architektonicznym, fundacji), a także rozpoznawalności w środowisku (osoby, które są mniej i bardziej znane ze swojej pracy).

Wszystkie wywiady były rejestrowane za pomocą dyktafonu, a następnie w całości transkrybowane. W dalszej kolejności transkrypcje poddano kodowaniu – wstępnemu (z uwzględnieniem podstawowych pytań badawczych) oraz skoncentrowanemu (wynikającemu z wewnętrznego zróżnicowania i podobieństwa w obrębie materiału badawczego). Fragmenty różnych wypowiedzi zostały pogrupowane tematycznie, a następnie przeanalizowane za pomocą metody typologicznej. Na podstawie tej struktury oraz treści sformułowano poniższe wnioski. Mimo starań (kryteria doboru rozmówców, sposób opracowania wyników) i zgodnie z pierwotnymi celami badań (nie chodziło o sprawdzenie statystycznej powszechności pewnych wyobrażeń i opinii) trzeba jednak podchodzić do nich z ostrożnością – pamiętając, że nie można ich uznać za reprezentatywne dla całego warszawskiego środowiska architektonicznego. Mamy jednak nadzieję, że poniższe wnioski stanowią wstęp do większego rozpoznania tematów, których dotyczą, a także podpowiadają kierunki dalszych badań. Wart pogłębienia wydaje się zwłaszcza obszar relacji z klientami oraz docelowymi użytkownikami projektowanych przez architektów rozwiązań, który nie był bezpośrednim przedmiotem zainteresowań w niniejszych badaniach (koncentrowały się one raczej na relacji architektów z urzędami). Poddanie tej relacji bliższej analizie wydaje się ważne nie tylko z perspektywy lepszego opisu celów architektury, ale także w świetle prezentowanych niżej ustaleń – wskazują one na rosnącą rolę odbiorców architektury pojętą nie tylko w kategoriach użytkowników tworzonych przestrzeni, ale także uczestników procesu projektowego.

Chcielibyśmy podziękować wszystkim uczestnikom badań – za poświęcony czas oraz podzielenie się z nami z swoją wiedzą i doświadczeniem. Za wsparcie i pomoc w organizacji procesu badawczego dziękujemy także Mazowieckiej Okręgowej Izbie Architektów Rzeczypospolitej Polskiej.

PODSTAWOWE WNIOSKI Z BADAŃ



Wnioski z badań podzielone są na cztery części. Pierwsza z nich stanowi odpowiedź na pytanie: Kim jest architekt – jakie formy rozumienia i uprawiania zawodu w Warszawie można wyodrębnić na podstawie zgromadzonego materiału badawczego. W części drugiej przedstawiamy wnioski dotyczące czynników sprzyjających tworzeniu wysokiej jakości architektury w Warszawie. Część trzecia dotyczy barier i trudności w tworzeniu architektury w Warszawie, a ostatnia – czwarta – propozycji usprawnienia relacji z Urzędem w celu podniesienia wartości tworzonej architektury.

I. KIM JEST ARCHITEKT? FORMY ROZUMIENIA I UPRAWIANIA ZAWODU W WARSZAWIE

Szukając odpowiedzi na pytanie, kim jest dzisiaj w Warszawie architekt, zadaliśmy w wywiadach indywidualnych i grupowych także kilka pytań pomocniczych, m.in.: Jaka jest współczesna rola architektury? Jak architekt kształtuje otaczający go świat? Na co ma wpływ? Jakie są społeczne wyobrażenia na temat pracy architekta? Ponadto w trakcie analizy okazało się, że wyobrażenia dotyczącego tego, kim jest dzisiaj architekt, są mocno powiązane z formą praktykowania zawodu, a także motywacjami, dlatego w tym miejscu ujęto także odpowiedzi na te pytania. Zebrane informacje pozwoliły wyodrębnić pięć podstawowych ról, które mogą dzisiaj odgrywać architekci. Ich nazwy mają swoje źródło w słowach, wokół których najczęściej koncentrowała się narracja na temat bycia architektem. Co istotne, opisane niżej modele rzadko występują osobno – najczęściej architekci łączą w swojej praktyce kilka z nich, jeśli nie wszystkie.

Kompleks ról

Zanim przejdziemy do scharakteryzowania poszczególnych ról, chcieliśmy wskazać na często pojawiającą się u naszych rozmówców trudność z odpowiedzią na pytanie, kim jest architekt. Rozmówcy wskazywali, że jedna definicja architekta jest w zasadzie niemożliwa do sformułowania, ponieważ – jak to określił jeden z nich – pełniąc swoje obowiązki zawodowe, musi być także np.

psychologiem, prawnikiem czy grafikiem, a także znać się na historii architektury. Zwracano też uwagę, że rola architekta podlega dynamicznym przemianom na skutek zmieniającego się kontekstu zewnętrznego, w tym m.in.: kryzysu modernistycznego etosu architekta wizjonera; powiększenia się liczby zawodów i działań, w których można działać jako architekt; rosnącej liczby architektów, którzy mają za sobą doświadczenie studiowania bądź pracy za granicą i wynikające stąd inne przyzwyczajenia i wyobrażenia; zmieniających się warunków prawnych – nowymi obowiązkami, które skutkują koniecznością opanowania dodatkowej wiedzy. Poszerzenie czy deregulacja wyobrażenia o zawodzie architekta może się wiązać także z nadejściem systemu wolnorynkowego, który umożliwia różne formy pracy architektonicznej.

Wspólną cechą większości rozmów na temat tego, kim jest dzisiaj architekt, było także przekonanie, że zawód ten znajduje się obecnie – z jednej strony – w jakimś momencie przejściowym, z drugiej – w sytuacji, w której nie ma już powrotu do tego, co było. Mówiąc inaczej, definicja tego, kim jest dzisiaj architekt, będzie już zawsze – jak to określił jeden z naszych rozmówców – kontekstowa, ponieważ architekt będzie się musiał adaptować do dynamicznie zmieniających się warunków prawnych, ekonomicznych i politycznych. Co więcej, kontekstowa definicja architekta wiąże się także z perspektywą biograficzną, a więc ewolucją rozumienia tego zawodu – w różnych fazach życia architekt może wchodzić w różne role związane z wykonywaniem tego zawodu.

Bycie twórcą

Pierwszą rolą, jaką może odgrywać architekt, jest bycie twórcą. To właśnie dyskusjom o niej poświęcano w trakcie wywiadów najwięcej czasu, można więc wnioskować, że jest to jedna z ról, które odróżniają architekta od innych zawodów, zwłaszcza inżyniera, a zarazem ta, w której – jak w soczewce – skupiają się zachodzące dzisiaj zmiany. Definiując bycie twórcą, rozmówcy odwoływali się do takich określeń jak „kreowanie przestrzeni”, „organizowanie przestrzeni”, „moment tworzenia”, ale także tych obszarów pro-

jektowania, które nie tylko wiążą się z tradycyjnym obmyśleniem brył, ale także programowaniem funkcji dla danego obiektu czy przestrzeni.

Bycie twórcą wiąże się, zdaniem naszych rozmówców, z takimi aspektami jak: powiększanie swojego wpływu na projekt – możliwość realizowania własnych wizji, a nie tylko wykonywania zleconego zadania. Jest więc przyjemne, ponieważ towarzyszy mu poczucie wolności i autonomii. Przyjemny jest także sam moment twórczy – niektórzy rozmówcy wskazywali, że właśnie dlatego od czasu do czasu biorą udział w konkursach, ponieważ nawet jeśli ich nie wygrywają, to mogą doświadczyć tego specyficznego aktu kreacji, przejścia drogi od problemu do zaproponowania rozwiązania projektowego. Bycie architektem – twórcą – jest przyjemne także z innych powodów. Ma charakter dystynktywny – pozwala architektom odróżnić się od innych zawodów projektowych, związanych z bardziej poślednim dokonywaniem obliczeń czy pracą z materiałami. Marzenie o byciu twórcą, który – jak to określił jeden z rozmówców – wykonuje jedynie zasadnicze szkice na serwetkach w kawiarni, funkcjonuje jako jeden z bodźców skłaniających do wyboru tego zawodu.

Charakteryzując bycie twórcą, rozmówcy wskazywali także na koszty i trudności wiążące się z funkcjonowaniem architekta w tej roli. Pierwszym z nich jest częste poczucie niespełnienia – bycie twórcą to nieustanna praca, poszukiwanie inspiracji, które w zasadzie nie ma końca. To także pasja motywująca do pogłębiania wiedzy z różnych obszarów, ale też skutkująca brakiem poczucia, że jakąś się już do końca posiadało. Po drugie, procesowi temu często grozi autoeksploatacja, myślenie o pracy architekta w kategoriach bycia twórcą wiąże się – jak podkreślali niektórzy rozmówcy – z poczuciem misji, które każe kończyć projekt nawet wówczas, gdy po drodze trzeba rozwiązywać problemy, za które się nie odpowiada, lub gdy klient nie chce zapłacić całego wynagrodzenia; zrealizowanie wizji w możliwie największym procencie staje się wartością nadrzędną, nawet za cenę osobistych kosztów. Po trzecie, architekci wskazują także, że ich zawód coraz rzadziej kojarzy się z tworzeniem samym inwestorom, którzy często wcale nie wymagają najwyższej jakości lub nie chcą za nią zapłacić – paradoks polega więc na tym, że za bycie twórcą coraz rzadziej spotykają ar-

chitektów nagrody, czy to w postaci wynagrodzenia, czy uznania. Po czwarte, i powiązane, rozmówcy wskazywali, że bycie architektem twórcą bywa najczęściej także niekompatybilne z regułami rynku. Na bycie twórcą często nie ma po prostu czasu – architekt na skutek wskazanych wyżej zmian jest dzisiaj odpowiedzialny za taką liczbę różnych zadań, także tych niepowiązanych z projektowaniem, że brakuje mu chwili na głębszą refleksję, tym bardziej że takie projektowanie wymaga czasu, a inwestorzy najczęściej chcą rozpocząć budowę jak najszybciej. Rosnąca liczba przepisów, którym trzeba się podporządkować, a także ludzi, z którymi trzeba współpracować, skutkuje także ograniczeniem autonomii architekta w procesie tworzenia. Wreszcie, po piąte, zbyt duże położenie nacisku na bycie twórcą (także w procesie edukacji do zawodu) zdaniem rozmówców sprawia, że pojawiają się deficyty na innych polach, w tym przede wszystkim brak przygotowania do pracy zespołowej, zarządzania większymi grupami ludzi, a także zbyt mała świadomość uwarunkowań (np. prawnych), którym podlega proces projektowy; tymczasem obie te kompetencje okazują się bardzo ważne na rynku.

Mówiąc inaczej, definicja tego, kim jest dzisiaj architekt, będzie już zawsze – jak to określił jeden z naszych rozmówców – kontekstowa, ponieważ architekt będzie się musiał adaptować do dynamicznie zmieniających się warunków prawnych, ekonomicznych i politycznych.

Nasi rozmówcy wskazywali także na różne propozycje wyjścia ze wskazanego wyżej impasu. Jedną z nich jest nacisk środowiskowego lobby, by ustawowo uznać zawód architekta za zawód twórczy i w ten sposób podkreślić jego odrębność, a także przypomnieć o tym aspekcie inwestorom. Drugą jest dowarto-

ściowanie przez architektów twórczego aspektu innych zawodów – wedle zasady, że trudno oczekiwać szacunku od innych, jeśli samemu nie jest się zbytnio zainteresowanym kulturą i sztuką. Trzecim wyjściem jest łączenie roli twórcy z innymi rolami, które może odgrywać architekt. Pozwala ono, z jednej strony, zaspokajać własne ambicje, z drugiej – po prostu utrzymać się w zawodzie.

Bycie społecznikiem

Drugą rolą, którą może realizować architekt, jest bycie architektem społecznikiem czy aktywistą. Wyłonienie się tej roli ma wiele wspólnego z procesami, które zachodziły zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz „pola” architektury. Zwraca się w tym kontekście uwagę zwłaszcza na krytykę modelu architektury opartej na założeniu, że architekt ma prawo narzucać swoje wizje bez konfrontacji z użytkownikami projektów; przekonania, że architektura to odgórne kształtowanie życia ludzi przede wszystkim przez wielkie realizacje, a także formuły pracowni bazującej – jak to określa jedna z rozmówczyń – na rozpoznawalności architektonicznych ikon. Zmianom tym dopomogło, zdaniem naszych rozmówców, pojawienie się i wzmocnienie trzeciego sektora w Polsce, a także tzw. zwrot partycypacyjny. Ich konsekwencją jest dowartościowanie wiedzy użytkowników w procesie projektowym, zwrócenie uwagi na drobne, acz znaczące dla funkcjonowania miasta formy architektoniczne, a także pojawienie się środków na realizację takiej architektury, którą trudno byłoby sfinansować inaczej (edukacja architektoniczna, publikacje na temat architektury, partycypacyjne procesy projektowe itd.).

Charakterystyczne dla definiowania architekta w kategoriach społecznika jest odniesienie tej praktyki do jej społecznych warunkowań i konsekwencji. Bycie społecznikiem nie polega więc jedynie na wykonywaniu darmowych usług czy finansowaniu ich ze środków dla organizacji pozarządowych, to raczej patrznie na proces projektowy z określonej, społecznej perspektywy. Rozmówcy, którym bliska była ta rola, podkreślali, że architekt to – jak lekarz czy prawnik – zawód zaufania publicznego, w którym ważne są wybory nie tylko ekonomiczne, ale także moralne – już chociażby z tego powodu, że architektura czy urbanistyka to ten

rodzaj twórczości, który ma wpływ na cudze życie, coś, od czego nie można – jak od obrazu – odwrócić oczu czy po prostu wyjść z galerii.

Mówiąc o formach działania architekta społecznika, wskazywano na jego osobiste zaangażowanie w pewne problemy miejskie (wykorzystanie prestiżu społecznego, którym się cieszy, do lobbingu skierowanego do urzędników), jak to było np. w przypadku Warszawskiej Dzielnicy Społecznej. Inną formą działania architekta społecznika jest wspieranie grup społecznych, których nie stać na architekta, jak choćby kupcy miejscy. Jak jednak wspomniano, bycie architektem społecznikiem niekoniecznie musi się wykluczać z myśleniem formalnym, czyli – jak to określił jeden z rozmówców – oddzielaniem emancypacyjnej architektury od formy. Mówiąc jeszcze inaczej, bycie społecznikiem na bardzo podstawowym poziomie polegać może po prostu na uwzględnianiu upodmiotawiających potencji tworzonych form architektonicznych – projektowaniu w zasadzie dowolnych z nich w taki sposób, by możliwie jak najbardziej powiększały szanse życiowe¹ jak największej grupie ich użytkowników (np. poprzez tworzenie przestrzeni do spotkań, unikanie grodzenia, rozwiązań utrudniających dostęp osobom z niepełnosprawnościami, uwzględnianie ekologicznych rozwiązań).

Bycie architektem społecznikiem wiąże się także ze specyficznymi motywacjami i ścieżką dochodzenia do tej roli. Dla większości osób uczestniczących w naszym badaniu, które mocno się z nią identyfikowały, bycie społecznikiem nie było pierwszym skojarzeniem z zawodem architekta. Było raczej tym jego wymiarem czy też potencjałem, który odkrywało się samemu – czy to obserwując, co architektura może (jakie są jej społeczne skutki), czy poprzez własne biograficzne doświadczenia – np. zostanie rodzicem uczuliło na brak architektury, która wspierałaby opiekę nad dziećmi w przestrzeni miasta. Charakterystyczne dla bycia architektem

¹ Odwołujemy się tu do definicji rozwoju w kontekście miejskim, jaką posługuje się Wojciech Kłosowski, zob. Wojciech Kłosowski, Jakub Głaz, „Rozwój do pole szans”, w: *Miasto dla mieszkańców/ mieszkańcy dla miasta. Obywatelski wymiar strategicznego zarządzania miastem*, Maciej Frąckowiak, Bogna Świątkowska (red.) Urząd Miasta Poznania i Bęc Zmiana, Poznań-Warszawa 2017, s. 102-105. https://issuu.com/beczmania/docs/forum_rozwoju_miast_poznan_1/104 [Dostęp: 19 marca 2018].

społecznikiem jest więc to, że do obrania tej ścieżki nie przygotowywała praktykujących ją architektów żadna formalna edukacja (jedna z rozmówczyń wskazuje, że uwzględnienie tej roli wymagałoby zupełnego przeprojektowania studiów architektonicznych, tak by nie kształcili tam tylko architekci).

W konsekwencji architektki, którzy bywają społecznikami, mówią o odczuwanych deficytach w umiejętnościach, zwłaszcza tych związanych z komunikacją z grupami, które nie są inwestorami w tradycyjnym sensie, a praca z nimi przebiega w oparciu o inny model projektowania. Uzupełnianie tych deficytów odbywa się „na własną rękę”, poprzez współpracę z zewnętrznymi mediatorami albo uczestnictwo w – jak to określiła jedna z rozmówczyń – podziemiu edukacyjnym, czyli w oddolnych inicjatywach studenckich, których celem jest uzupełnienie braków w formalnej edukacji czy też wymiana materiałów w ramach alternatywnych sieci łączących architektów działających w roli społeczników.

Bycie społecznikiem nie polega więc jedynie na wykonywaniu darmowych usług czy finansowaniu ich ze środków dla organizacji pozarządowych. To raczej patrzenie na proces projektowy z określonej, społecznej perspektywy.

Podobnie jak bycie twórcą, tak bycie społecznikiem wiąże się z określonym ryzykiem. W badaniach była mowa o dwóch takich podstawowych zagrożeniach. Pierwsze wiąże się ze sposobem dochodzenia do tej roli, przede wszystkim z tym, że samemu trzeba się do niej przygotować. Mowa o zagrożeniu związanym z brakiem przygotowania do diagnozy potrzeb i prowadzenia odpowiedniej komunikacji, które objawiać się może – jak to określa jedna z osób – „zbawianiem świata na siłę”. Ryzyko to polega na narzucaniu osobom, z którymi się pracuje, potrzeb wynikających

raczej z wyobrażeń i stylu życia architekta niż ich własnych. Drugie ryzyko wiąże się ze stabilnością finansową – trudno na dłuższą metę utrzymać się z realizowania działań wolontariackich lub opartych na finansowaniu publicznym (którego nigdy nie można być pewnym). Osoby, które działają w tej konwencji, zmuszone są więc do „łatania budżetu” innymi, komercyjnymi zleceniami, część z nich znajduje także zatrudnienie w urzędach.

Optymizmem może w tym kontekście napawać proces, na który zwraca uwagę jedna z rozmówczyń – „wrażliwym” językiem posługuje się coraz większa liczba architektów, także tych działających komercyjnie. Oczywiście można w tym widzieć zagrożenie instrumentalizacji tego języka, używania go jako papierka lakmusowego. Tkwi w nim jednak także potencjał – zarażanie „społecznym” myśleniem większej liczby architektów wydaje się jedynym sposobem popularyzacji tej roli jako jednego ze sposobów działania czy wymiaru wrażliwości architektów, w sytuacji gdy scedowanie jej na pojedyncze osoby obarczone jest zbyt dużymi kosztami.

Bycie usługodawcą

Trzecią rolą architekta, na jaką można wskazać na podstawie zgromadzonych wypowiedzi, jest rola usługodawcy. Rozmówcy, którzy na nią wskazywali, zwracali uwagę, że w zawód architekta od zawsze wpisana jest reaktywność, ponieważ jego praca najczęściej polega na odpowiadaniu na zlecenie klienta. Praktycznie od początku zawód architekta łączył w sobie te dwa komponenty – twórczy i usługowy. Jednocześnie na podstawie wypowiedzi rozmówców można odnieść wrażenie, że granica między tymi komponentami jest ruchoma i dzisiaj nacisk położony jest raczej na ten drugi. Jedna z rozmówczyń posługuje się takimi określeniami, jak „uległość”, „niesamodzielność”, „zależność”, by w ten sposób podkreślić nie tylko współczesny status zawodu, ale także napięcie pomiędzy jego społecznym wyobrażeniem (architekt jako osoba, która ma duży wpływ na rzeczywistość) a stanem faktycznym.

Prototypem usługodawcy jest rzemieślnik, rozumiany jako osoba, która – to prawda – odpowiada na oczekiwania klienta, ale ma wpływ na ostateczny kształt zlecenia poprzez swoją fachową

wiedzę. Do obrazu rzemieślnika odwołują się ci rozmówcy, którzy wskazują, że artystą się bywa, a rzemiosło to cała reszta. W dalszym ciągu jednak w wypowiedziach tych pobrzmiewa ogromny szacunek wobec pracy rzemieślniczej. Zjawisko to jest dostrzegalne także wtedy, gdy przyjrzymy się motywacjom prowadzącym do zawodu u osób, które opisują swoją rolę w kategoriach rzemieślniczych. Rysowanie, poszukiwanie inspiracji, a więc te komponenty, które tradycyjnie łączą się z architektem twórcą, przeplatają się w nich z wczesnym zainteresowaniem tworzeniem konstrukcji i właściwościami materiałów, praktyką zawodową odbywaną na budowach itd.

Osoby, które z taką estymą wypowiadały się o roli architekta jako rzemieślnika, krytycznie oceniają ewolucję roli architekta usługodawcy. Opisane wyżej trudności bycia twórcą dotyczą także rzemieślników. Okazuje się, że bycie dokładnym i precyzyjnym nie zawsze znajduje uznanie na rynku, podobnie jak znajomość materiałów, gdy coraz częściej o ich wykorzystaniu decyduje cena. Zmiana modelu rzemieślnika konfrontowana jest także z nieodpowiednim stosunkiem inwestorów, którzy bywają aroganccy, „żądadają niemożliwego”, nie mają „odpowiedniego respektu” dla wiedzy i doświadczenia. Zmiany odnoszone są także do kompetencji, które młodzi architekci wynoszą ze studiów – coraz większą wagę przywiązuje się do biegłości w opracowaniach komputerowych, zarzuca się im brak doświadczenia z placu budowy, które jednocześnie trudno nadrabiać na praktykach (nauka takiej osoby zabiera czas, którego bardziej doświadczeni architekci nie mogą na ten cel przeznaczyć).

W rezultacie tradycyjny obraz usługodawcy jako rzemieślnika zaczyna korodować. Zastępuje go „inżynier od komputerów”, jak to określa jedna z osób uczestniczących w badaniu. Inna mówi, że wydziały architektury produkują przede wszystkim „klikaczy”, „obrabiaczy”, „chłoniarzy”, „specjalistów od Excela”; osoby przygotowane przede wszystkim do pracy w dużych biurach architektonicznych. Inny niż kiedyś rozkład akcentów w programie nauczania łączy się ze zmianą społecznych oczekiwań wobec architektury, a także skomplikowaniem warunków prawnych jej uprawiania. Badani wspominają, że inwestorzy oczekują przede

wszystkim zarobku, nie jakości. W tych warunkach tradycyjne umiejętności związane z rzemiosłem stają się mniej ważne niż umiejętności „wyciskania jak najwięcej z metra” czy „załatwiania” pozwoleń i „trzaskania wizualek”.

Bycie biznesmenem

Różnica pomiędzy byciem twórcą czy rzemieślnikiem a architektem pracującym zgodnie z oczekiwaniami i wytycznymi klienta („chłoniarzem” czy „załatwiaczem”), albo w ogóle niepracującym w zawodzie, często zależy od kolejnej roli, którą realizują współcześni architekci pracujący w Warszawie. Ta rola to bycie biznesmenem. Nie jest ona dla architektów niczym nowym – jedna z rozmówczyń wspomina czasy, kiedy zaczynała pracę w zawodzie, przywołując sposób, w jaki pracowało się z klientami. Ci drudzy przychodzili wówczas do architekta bez gotowego pomysłu, tylko z podstawowymi warunkami i oczekiwaniem, że to architekt będzie osobą, która pomoże wyartykułować i sprecyzować oczekiwania, by na tej podstawie stworzyć projekt; osoby takie nazywało się wówczas „klientami”, nie „inwestorami”. Zasadnicza zmiana, jaką daje się wyczytać z wywiadów, polega na tym, że dzisiaj sytuacja taka należy raczej do rzadkości, a podejście proaktywne nie jest wyborem, ale raczej wymuszoną koniecznością.

Bycie biznesmenem w tych warunkach nie polega więc na liczeniu pieniędzy, ale na inicjatywnym podejściu, wychodzeniu do klientów, którzy bez tego sami by się nie zgłosili. W tym kontekście jeden z rozmówców zwrócił uwagę, że w Warszawie problemem jest nie tyle konkurencja, bo są miasta, w których nagromadzenie architektów jest zdecydowanie większe, ile nieumiejętność przekonania do swoich usług tych osób, które same z siebie nie odczuwają potrzeby zatrudnienia architekta. Potrzebny jest więc „spryt do załatwiania zleceń”, a także umiejętność odpowiedniej rozmowy z inwestorami, prowadzenia projektu. Zdaniem rozmówców często jest tak, że wraz z rozwojem projektu systematycznie znikają z niego te wszystkie elementy, która stanowią o unikalności, są przejawem twórczości architekta, ponieważ ostatecznie decyduje cena. Bycie biznesmenem polega wówczas na umiejętności „umiejętnego zagadania”, przekonania inwestora, na przykład de-

welopera, że budowanie najtańszym kosztem niekoniecznie mu się opłaci, że czasem warto dołożyć, by budynek był ciekawszy, bo wówczas można zażądać wyższej ceny za sprzedaż czy wynajem mieszkań. Podobne negocjacje pozwalają więc nie tylko projektować lepszą architekturę, wywalczyć sobie w tym procesie więcej wolności twórczej, ale także są dochodowe dla klienta. W skrajnych przypadkach bycie architektem biznesmenem polegać może także na budowaniu „pod siebie”, z własnych środków, by później takie budynki odsprzedawać.

Wszyscy nasi rozmówcy są jednak zgodni w jednej kwestii – odczuwają deficyty umiejętności, które pozwoliłyby im nie tylko lepiej negocjować, ale też mieć więcej pewności siebie, lepiej bronić swoich projektów, oraz być bardziej przedsiębiorczymi, także w sensie prawno-administracyjno-formalnym.

Bycie architektem biznesmenem nie jest łatwe. Jeden z rozmówców zwraca uwagę, że architekci w końcu często poddają się presji ze strony inwestora, przestają „wierzyć w swój projekt” i rezygnują z „walki”, budując tak, jak się od nich oczekuje, a więc najtaniej. Inny dodaje, że twarde negocjowanie zależne jest też od bieżącej sytuacji, w jakiej znajduje się dany architekt, i od koniunktury na rynku; jak się jest „w dołku”, to się woli wziąć cokolwiek, niż obstawać przy swoim. Wszyscy nasi rozmówcy są jednak zgodni w jednej kwestii: odczuwają deficyty umiejętności, które pozwoliłyby im nie tylko lepiej negocjować, ale też mieć więcej pewności siebie, lepiej bronić swoich projektów oraz być bardziej przedsiębiorczymi, także w sensie prawno-administracyjno-formalnym. Są zgodni, że kwestiom tym poświęca się zbyt mało czasu podczas formalnej edukacji architektonicznej.

Podobnie jak bycia społecznikiem, tak bycia biznesmenem trzeba się więc nauczyć samemu, metodą prób i błędów. O byciu archi-

tektem biznesmenem nie marzy się, rozpoczynając studia, nawet nie ma się świadomości doniosłości tej roli, to raczej konieczność, o której architekci dowiadują się, stawiając pierwsze kroki na rynku, wcześniej „nie wiedząc, że tak będzie wyglądał ich zawód”. Jednocześnie bycie biznesmenem w większym stopniu niż społecznikiem obciążone jest pierwiastkiem rywalizacji. Jeden z rozmówców zwrócił uwagę na istotną prawidłowość – mało który architekt, który jest w tej roli dobry, chętnie dzieli się wiedzą.

Osoby takie czynią to niechętnie z dwóch powodów: nie chcą wspierać konkurencji, a poza tym uważają, że mówienie o tym wymiarze działalności architektonicznej jest mało nobilitujące (przyzwyczajenie wyniesione z polskich szkół, gdzie to właśnie artyzm jest dystynkcją architekta). W rezultacie bycie biznesmenem traktowane jest prawie jako umiejętność wrodzona, jak to określa jeden z rozmówców, dar prowadzenia czarującej rozmowy, który się po prostu ma lub nie. Można w tym po raz kolejny znaleźć podobieństwo między architekturą i sztuką, w której również obecne są podobne mechanizmy wytwarzania wartości dzieł poprzez wskazanie na talent, przy jednoczesnym ukrywaniu innych źródeł zdobywania kompetencji.

Mediator

Ostatnią, a zarazem najrzadziej wspominaną współczesną rolę architekta jest bycie mediatorem. Osoby, które się do niej odwołują, wskazują na to, że bycie architektem w dużym stopniu polega na nawigowaniu pomiędzy różnymi kategoriami aktorów: branżystów, inwestorów, urzędników itd., a co za tym idzie także perspektywami, celami oraz ograniczeniami takimi jak czas, prawo czy budżet. Architekt jako mediator jest zatem rolą, która jest ściśle powiązana z przemianami zawodu i kontekstu jego uprawiania, na jaką zwraca uwagę większość rozmówców. Bycie mediatorem wiąże się nie tyle z odrzuceniem czy krytyką, ile z zaakceptowaniem tego stanu, ponieważ brakuje symptomów świadczących o tym, że w najbliższym czasie zmienią się znacząco czynniki za niego odpowiedzialne, w tym reguły rynku czy dynamika przemian społeczno-kulturowych. Osoby definiujące swoją rolę w ten

sposób zwracają też uwagę, że polscy architekci jako środowisko mają zbyt słaby lobbying, żeby realnie myśleć o tych zmianach, które są w zasięgu – jak na przykład ustawa o zamówieniach publicznych. W tych warunkach jedyną stabilną rolą architekta okazuje się nie tyle specjalistyczna wiedza z jakiegoś obszaru, ile wiązanie różnych podmiotów i czynników, które towarzyszą projektowaniu, budowie czy trosce o jakąś przestrzeń.

Bycie mediatorem, wedle jego z rozmówców, polega więc na nieustannym negocjowaniu, sprawdzaniu ograniczeń i – tam gdzie się da – przesuwanie ich tak, by zwiększać możliwości projektowe w ramach istniejących potencjałów. Wpływ architekta na otoczenie definiowany jest właśnie poprzez „pracę na limitach”, które rozumiane są jako podstawowy kontekst pracy. Ważne jest poszukiwanie możliwości bycia twórczym w obrębie tych ograniczeń.

Bycie mediatorem, zdaniem kolejnego rozmówcy, to doprowadzanie do sytuacji, że coś w ramach ograniczeń może zafunkcjonować inaczej, lepiej. Zdaniem architektów obserwowane tendencje zmian na polu architektury – coraz większe zainteresowanie kwestiami środowiskowymi, problemami globalnego Południa, sensorycznością doświadczenia przestrzennego – sprawiają, że rola architekta jako mediatora będzie coraz bardziej pożądana. Jednocześnie jednak wskazuje się, że istnieją pewne ograniczenia – nie każde zlecenie jest wystarczająco rozbudowane, by architekt mógł w tej roli funkcjonować. Jeden z rozmówców stwierdza wprost, że czasem w procesie nie ma po prostu czasu na słuchanie innych, nie zawsze też architekt ma wystarczający „posłuch”.

W tych warunkach jedyną stabilną rolą architekta okazuje się nie tyle specjalistyczna wiedza z jakiegoś obszaru, ile wiązanie różnych podmiotów i czynników, które towarzyszą projektowaniu, budowie czy trosce o jakąś przestrzeń.

Rola mediatora ma w sobie coś charakterystycznego, choćby to, jak definiuje limity i gdzie widzi sedno pracy architekta: raczej w umiejętności translacji, przekładania oczekiwań różnych grup na istniejące możliwości, poruszania się w przestrzeniach pomiędzy. Jeden z rozmówców, orędowników tej koncepcji, stwierdza, że porażką jest doprowadzenie do sytuacji wyboru „to lub to”. Jednocześnie od roli architekta jako twórcy, społecznika, usługodawcy, biznesmena różniłoby ją także to, że pracę architekta bardzo świadomie definiuje jako umiejętnie i celowe przełączanie się między tymi rolami w zależności od kontekstu, w jakim się pracuje. W tym sensie nie jest tylko kolejną rolą, raczej „metarolą”.

Wyobrażenia o społecznym obrazie architekta

Dotychczasowe analizy wskazują, że na role przyjmowane przez architektów znaczący wpływ ma to, jak się ten zawód społecznie postrzega: kim jest architekt zdaniem osób go zatrudniających lub tych, wśród których pracuje. By uzyskać dostęp do tego wyobrażenia, móc je potraktować jako jeden z czynników warunkujących to, kim jest dzisiaj w Warszawie architekt, zadaliśmy w trakcie wywiadów pytanie: Jakie jest społeczne wyobrażenie pracy architekta? Dopytując jednocześnie, czy mocno odbiega ono od realiów? Podobnie jak nie ma jednej roli architekta, tak – zdaniem rozmówców – nie ma też jednego obrazu tego zawodu. W toku analiz udało się wyodrębnić trzy takie dominujące obrazy. Ich przedstawieniu towarzyszyć będzie wskazanie na stosunek, jaki mają wobec nich architekci, a także na jakie czynniki odpowiedzialne za wytworzenie danego obrazu zwracają uwagę rozmówcy.

Twórca (sprawczych) wizji

Pierwszy społeczny obraz zawodu architekta, na jaki zwracają uwagę rozmówcy, określić można mianem twórcy (sprawczych) wizji. Zgodnie z nim rolą architekta jest nie tyle spełnianie konkretnych oczekiwań klienta, ile analiza jego – nie zawsze uświadomionych – potrzeb i znalezienie ich twórczego rozwiązania w postaci projektu. Taki obraz architekta łączy się z szacunkiem dla zawodu, przekonaniem, że architekt dysponuje wiedzą, która pozwala zaufać jego ocenom i proponowanym rozwiązaniom.

Jeśli rozmówcy mieliby ten obraz powiązać z konkretnymi grupami społecznymi, padłoby na osoby wykształcone, rozumiejące, na czym polega praca architekta, a także raczej zamożne, które stać na jego zatrudnienie. Pewien uogólniony szacunek do zawodu architekta przejawia się w tym, że społeczeństwo obdarza prestiżem twórców, z uwagi na pewną tajemnicę aktu kreacji – jedna z rozmówczyń wskazuje na rolę, jaką odgrywają w tym procesie nie do końca czytelne dla wszystkich rysunki architektoniczne. Co więcej, to właśnie ten podziw czy uznanie jest istotną częścią satysfakcji z uprawiania zawodu, nawet jeśli nie towarzyszą mu wysokie zarobki (uogólniony szacunek niekoniecznie przekłada się na zrozumienie znaczenia tej profesji). Pośrednio o tym, że architekt nadal kojarzy się z osobą, która kreuje wizje skuteczne w tym sensie, że wdrażane w życie, świadczyłyby też nowo powstające w Polsce budynki: niektóre z nich to przykłady świetnej architektury jednorodzinnej czy dla instytucji publicznych. Rozmówcy oczywiście asekurują się, mówiąc, że tych budynków ciągle jest relatywnie niedużo w stosunku do ogółu budowanych, niemniej jednak doceniają pewien trend: z roku na rok jest ich więcej.

Sami architekci wskazują też, że obraz architekta jako twórcy wizji, choć satysfakcjonujący i pomocny w pewnych sytuacjach, ma jednak niewiele wspólnego z codziennymi realiami zawodu. Życie ekscentrycznego twórcy prowadzić mogą nieliczni, większość architektów żyje i najczęściej pracuje inaczej. Autonomia twórcza i osobisty wpływ na projekt w wielu przypadkach są czymś niemożliwym. Mitem jest też wyobrażenie, jakoby architekt rozpoczął pracę od pustej kartki, przestrzeni dla otwartej kreacji – jeden z rozmówców swoją rolę określa jako „wykwalifikowanego sprzątacza”, jako że najczęściej jego praca rozpoczyna się od uporządkowania „chaosu urbanistycznego”, który zastaje.

Skoro obraz architekta jako twórcy (sprawczych) wizji najczęściej odbiega od realiów, powstaje pytanie o powód jego istnienia w społecznej wyobraźni. Zdaniem rozmówców zawdzięczamy to przetrwaniu przedwojennych wyobrażeń o architekcie, a także zabiegom samych architektów, którzy czasem tworzą taki obraz swojego zawodu do celów autopromocyjnych (pozyskiwania zleceń).

Drugim społecznym obrazem zawodu architekta, na jaki zwracano uwagę w badaniach, jest architekt jako dostarczyciel usług. Zdaniem rozmówców jest to obraz zdecydowanie częstszy niż powyższy, a także mniej korzystny dla samych architektów. Zgodnie z nim dla większości klientów architekt to ktoś, kto po prostu realizuje ich wyobrażenia, załatwia niezbędne pozwolenia, tworzy dokumentację itd. Tak rozumiany architekt – co zdaniem niektórych rozmówców stanowi zagrożenie dla społecznego statusu i trwałości tego zawodu – utożsamiany jest w zasadzie z inżynierem; twórczy element jego pracy gdzieś w tym obrazie zanika. Ryzyko związane z utrzymywaniem się tego obrazu polega na tym, że architekt jawić się może jako ktoś, kogo da się zastąpić kimś innym.

Wśród podmiotów, które sprawiają, że ten niekorzystny obraz architekta się utrzymuje, badani wskazują w pierwszej kolejności na media. Wedle tej opinii dziennikarze zajmujący się architekturą w mediach głównego nurtu nie znają się na niej, nie zadają sobie też trudu, by „porozmawiać z architektami”, często nawet informując o powstawaniu jakiegoś budynku, piszą jedynie o firmie czy instytucji, która go zleca, głównym wykonawcy budowlanym, a pomijają osobę architekta. Ponieważ to właśnie media dla większości ludzi stanowią źródło informacji o świecie, także o architekturze, obraz architektury bez architektów się utrwała. Wreszcie u źródeł obrazu architekta jako dostawcy usług stoją także – zdaniem jednego z respondentów – działania samych architektów, którzy dopuścili (protestowali niewystarczająco) do tego, że uprawnienia projektowe dostali także przedstawiciele innych zawodów, którzy – nie rozumiejąc znaczenia pierwiastka twórczego w architekturze – konkurują cenami np. na projekt domu. Zdaniem tego samego rozmówcy doprowadza to do sytuacji, w której wielu potencjalnych klientów, gdy ma do wyboru droższy projekt od architekta, nie rozumiejąc różnicy, wybiera tańszy, stworzony przez kogoś innego.

Brak skonkretyzowanych oczekiwań

Trzecim obrazem architekta w społecznej wyobraźni jest, zdaniem rozmówców, brak konkretnego obrazu tego zawodu, a zatem i kierowanych w jego stronę oczekiwań. Konsekwencją tego obrazu jest więc to, że architekt jawi się jako ktoś nieobecny. Jeden z rozmówców, powołując się na swoje doświadczenia, mówi, że nawet inżynierowie (po uwolnieniu zawodu architekta) nie wiedzą, na czym polega praca projektowa i jej znaczenie, czegoż zatem oczekiwać od innych ludzi. Problem ten dostrzegają także osoby realizujące rolę architekta jako społecznika – mierzą się one z taką podstawową trudnością, że pomagając osobom, które same się do nich nie zwróciły, mają kłopot w wyjaśnieniu swojej roli w procesie.

Opisując obraz architekta jako kogoś, wobec kogo nie ma się sprecyzowanych oczekiwań, architekci powołują się na doświadczenia z innych krajów, gdzie nawet w przypadku braku stosownych obustrzeń prawnych, inwestorzy w większości przypadków (inaczej niż w Polsce) prace projektowe powierzają architektom, ufając, że tylko oni – z uwagi na specyfikę swojego wykształcenia – są w stanie należycie je wykonać. Tymczasem na Mazowszu, wedle badań realizowanych kilka lat temu, które przypomniał jeden z rozmówców, zdecydowana mniejszość pozwoleń na budowę wydawana jest na podstawie projektów przygotowanych przez architektów. Jak łatwo się domyślić, odpowiedzialnością za taki obraz architekta (jako osoby bez dystynktywnych właściwości, z której usług w konsekwencji zbyt rzadko się korzysta) obciąża się poza mediami także edukację ogólną która nie uczula na rolę i znaczenie projektowania i przywiązuje małą wagę do edukacji artystycznej (nie mówiąc już o edukacji przestrzennej). W badaniu pojawiały się także głosy, że za taki stan wiedzy o zawodzie architekta odpowiadają także – znowu – oni sami, ponieważ z uwagi na opisany wyżej kompleks ról mają duży problem ze scharakteryzowaniem tego, co w zasadzie stanowi o istocie ich zawodu.

Niezrozumienie

Podsumowując wątek rozważań dotyczący wyobrażeń na temat społecznego obrazu architekta, można wskazać na ich pewną wspólną cechę. Wypowiedzi architektów pozwalają postawić tezę, że niezależnie od tego, jak postrzega się ich zawód, zwykle spotykają się z niezrozumieniem, ponieważ we wszystkich tych trzech obrazach pomija się społeczny komponent projektowania, jego wpływ na ludzkie życie. W wielu wypowiedziach na ten temat przewija się przekonanie, że społeczny status zawodu architekta traci na wartości. Co istotne, głównym powodem tego stanu rzeczy, poza kwestiami prawnymi, jest wypłukiwanie aspektu twórczego z projektowania, czego efektem jest przekonanie, że na przykład dom zaprojektować może w zasadzie każdy.

Wypowiedzi architektów pozwalają postawić tezę, że niezależnie od tego, jak postrzega się ich zawód, zwykle spotykają się oni z niezrozumieniem, ponieważ we wszystkich tych trzech obrazach pomija się społeczny komponent projektowania, jego wpływ na ludzkie życie.

W powyższej konstatacji tkwi pewne niebezpieczeństwo, sugeruje ona bowiem, że najprostszy sposób walki o pozycję architekta polega na przypominaniu o jej artystycznym wymiarze, gdy tymczasem zwracanie się w kierunku sztuki stawia w cieniu ten komponent pracy architekta, który mógłby mu gwarantować szersze znaczenie, a mianowicie: społeczne konsekwencje jego pracy. W tym znaczeniu, paradoksalnie, skuteczniejsze niż przypominanie szerokim kręgom odbiorców o artyzmie profesji może się okazać częstsze realizowanie roli architekta społecznika, która w ogóle nie pojawia się przy omawianiu społecznych obrazów tego zawodu (np. architekt jako ktoś, kto pomaga ludziom zorganizować ich otoczenie w możliwie najlepszy sposób itd.).

Konflikt ról i przełączanie się między rolami

Podsumowując ustalenia dotyczące form rozumienia i uprawiania zawodu architekta w Warszawie, warto zestawić ze sobą wynik analiz dotyczących wyobrażeń architektów na temat swojego zawodu, a także jego społecznego obrazu. Opisując swój zawód, architekci zwracają uwagę na tkwiące w nim napięcia: obecność różnych ról, z których żadna z osobna nie jest gwarantem sukcesu i samorealizacji, a także brak społecznego uznania (rozpoznawania) dla tych ról, które są źródłem największej satysfakcji dla samych architektów.

Niepokoić może konieczność łączenia ze sobą różnych, wskazanych wyżej ról czy traktowanie ich wielości jako zagrożenia dla tożsamości zawodowej. Może pojawić się pokusa usunięcia tych napięć poprzez eliminowanie ról, w jakich się występuje. Tymczasem, jak podpowiadają badania psychologów społecznych², napięcia w roli i między własnym o niej przekonaniem a społecznymi oczekiwaniami to nic złego. Wręcz odwrotnie, bywają one pozytywne, pozwalają bowiem realizować daną rolę, w tym przypadku architekta, z przekonaniem, że się to robi po swojemu (a nie odrzuca jako społeczne zobowiązanie), a także skutecznie w odniesieniu do różnych faz zawodowej kariery oraz osób, z którymi współpracuje architekt: można być biznesmenem wobec klientów, społecznikiem wobec sąsiadów, twórcą, gdy można, rzemieślnikiem, gdy trzeba. Napięcia i różne role architekta pełnią więc funkcję skutecznego narzędzia adaptacji, zwłaszcza do zdiagnozowanych przez architektów niestabilnych warunków pracy (będzie jeszcze o tym mowa w kolejnym rozdziale).

Konflikt w roli byłby czymś większym, groziłby porzuceniem zawodu. Z sytuacją taką mielibyśmy do czynienia, gdyby na przykład architekt nie odczuwał satysfakcji z realizowania jednej z ról, a jednocześnie nie umiał przełączyć się na inną, gdy sytuacja tego wymaga. Zgromadzony materiał uprawnia jednocześnie do przyjęcia takiego ryzyka za całkiem realne, zwłaszcza jeśli uznamy, że bycie twórcą i społecznikiem (role będące ważnym źródłem sa-

² Por. np. Jacek Szmataka, *Małe struktury społeczne*, PWN, Warszawa 1989, s. 196-218.

morealizacji) jest dzisiaj bardzo mocno powiązane z byciem biznesmenem, a więc rolą, która pozwala nie tylko wygospodarować przestrzeń dla tworzenia, ale także po prostu zarobkować i utrzymać się w zawodzie. Problemem nie jest oczywiście samo powiązanie tych ról, ale fakt, że przynajmniej dwóch z nich (bycia społecznikiem i bycia biznesmenem), a nawet trzech – jeśli umiejętnie przełączenie się uznamy za cechę bycia mediatorem – zdaniem rozmówców nie można się w wystarczającym stopniu nauczyć w trakcie studiów.



II. CZYNNIKI SPRZYJAJĄCE TWORZENIU WYSOKIEJ JAKOŚCI ARCHITEKTURY W WARSZAWIE

Drugim zasadniczym obszarem, którego dotyczyły badania, były czynniki, które sprzyjają tworzeniu architektury w Warszawie. By je ustalić, zadawaliśmy rozmówcom następujące pytania: Jakie szanse wiążą się z uprawianiem architektury w Warszawie? Jakie potencjały wiążą się z przestrzenią Warszawy? By pogłębiać te kwestie, dopytywaliśmy także: Czy Warszawa różni się pod tym względem znacząco od innych polskich miast? O czynniki sprzyjające tworzeniu architektury pytaliśmy także w odniesieniu do przedsięwzięć realizowanych przez rozmówców. Jedno z dopytań brzmiało: Co pomagało osiągnąć zakładane cele?

Jest gdzie budować

Większość rozmówców, wskazując na to, co pomaga w tworzeniu architektury w Warszawie, podkreślało, że jest to miasto, w którym – w porównaniu np. z miastami zachodnioeuropejskimi – ciągle jest relatywnie dużo przestrzeni, w której można coś zbudować. W tym znaczeniu architekt, jak to określa jeden z rozmówców, „może zaistnieć”.

Możliwości, o których mowa, są jednocześnie – paradoksalnie – skutkiem niekorzystnych dla miasta procesów reprivatyzacyjnych. Ich konsekwencją jest „zablokowanie” w wyniku niejasnej sytuacji prawnej, której rozstrzygnięcie – gdy kiedyś nastąpi – sprawi, że tereny te wrócą do puli miejsc możliwych do zabudowy. Drugim, równie niekorzystnym czynnikiem, który sprawia, że w Warszawie ciągle można liczyć na atrakcyjne działki, są zniszczenia wojenne. Nie chodzi tu o obszary puste, ale raczej – jak to określa jeden z rozmówców – niedbale załatane w latach powojennych kiepskiej jakości architekturą, w tym przemysłową, którą można będzie bez straty wyburzyć i zbudować w tych miejscach coś nowego.

Są pieniądze

Mówiąc o zaletach projektowania w Warszawie, rozmówcy podkreślali także, że stolica jest miastem, w którym się najwięcej buduje. Jednocześnie za zleceniami idą zwykle relatywnie wyższe budżety niż te przeznaczane na podobną architekturę w innych miejscach Polski. W związku z tym szanse na zbudowanie, na przykład, wysokiej jakości apartamentowca są w Warszawie większe niż – powiedzmy – w Gdańsku, chociaż, w odbiorze rozmówcy zwracającego na ten wątek uwagę, różnice w budżetach czy gotowości inwestycyjnej między Warszawą a choćby Wrocławiem systematycznie się zmniejszają. Należy się więc spodziewać, że w miarę jak w Warszawie będzie maleć liczba działek, na których można budować większe kubaturowo obiekty, część rynku, który dotychczas był z nią silnie związany, przeniesie się do innych miast.

Moment wrzenia

W wielu rozmowach w kontekście czynników sprzyjających tworzeniu architektury przewijał się także trudno definiowalny czynnik wiążący się z powszechnym odczuciem, że Warszawa to miasto, które obecnie znajduje się w szczególnym momencie, „pulsuje” energią, która tworzy korzystny ferment. Próbując precyzyjniej zdefiniować ten moment wrzenia, rozmówcy wskazywali na burzliwą historię Warszawy, która sprawia, że w tych samych miejscach krzyżują się radosne i tragiczne wydarzenia. Palimpsestowość ta sprzyja także spekulacjom architektonicznym: organizowano wiele konkursów, powstało mnóstwo niezrealizowanych projektów. Szukając przykładów konkretnych przestrzeni, które w podobny sposób buzują w pamięci i dyskursie, wskazywano na przykład na plac Centralny i trwający obecnie konkurs architektoniczny.

Wśród kolejnych przyczyn wspomnianego wrzenia rozmówcy wymieniali także fakt, że Warszawa znajduje się obecnie w momencie poszukiwania nowej utopii architektonicznej. To czas, w którym zmienia się koncepcja miasta ukształtowana przez pierwsze lata liberalnego kapitalizmu. Dowartościowa-

niu ulega przestrzeń pojmowana jako dobro publiczne i obszar do życia dla zwykłych ludzi, a nie tylko miejsce krążenia kapitału. Koncepcja ta, paradoksalnie, może się ukorzenieć tym lepiej, że rosną również dochody miasta, a więc i możliwość publicznego wsparcia różnych działań i inicjatyw. Skutkiem tego procesu jest także przyciąganie przez Warszawę osób, które chcą uczestniczyć w nowych formatach działań, także architektonicznych, oraz wzrost „samoświadomości” miasta – objawia się on między innymi rewaloryzacją dziedzictwa architektonicznego modernizmu, a także podjęciem refleksji nad tematami porzuconymi w latach ubiegłych, jak publiczne targowiska czy toalety miejskie.

Warszawa to miasto, które obecnie znajduje się w szczególnym momencie, „pulsuje” energią, która tworzy korzystny ferment.

Duży wpływ – zdaniem części rozmówców – na wspomniany pozytywny ferment tworzący wartościowy i inspirujący kontekst posiadają organizacje pozarządowe, które mają w Warszawie relatywnie dobre warunki do funkcjonowania, z uwagi na dostępność konkursów realizowanych ze środków stołecznych i budżetu centralnego. Miasto organizuje cykliczne imprezy, które utrwalają pewne formy aktywizmu w architekturze. Jednocześnie, jak zwraca uwagę jedna z rozmówczyń, jest to kolejny aspekt, w którym inne duże polskie miasta zaczynają gonić Warszawę, stanowiąc być może nie tyle konkurencję, ile alternatywę dla żyjących i tworzących w niej twórców – eksperymentujących architektów, a także architektów występujących w roli społeczników.

Poczuciu szczególnego momentu dla warszawskiej architektury sprzyjają także zmiany w ratuszu i dzielnicach, w tym zwłaszcza pojawienie się w nich nowej generacji urzędników, dotychczas zaangażowanych w działalność społeczno-aktywistyczną, a także powstawanie nowych instytucji zajmujących się architekturą. Doświadczeniu życia i tworzenia architektury w Warszawie znajdującej się w jakimś przełomowym momencie towarzyszy przy tym

także świadomość możliwej zmiany u władzy, życia w cieniu kolejnych wyborów samorządowych, które pociągnąć mogą za sobą kolejne przekształcenia.

Niesprecyzowane procedury

Dwoje z rozmówców wskazywało na tę paradoksalną zaletę bycia architektem w Warszawie, która polega na tym, że dużo obszarów – tak w znaczeniu przestrzennym, jak i instytucjonalnym – nie jest do końca skodyfikowanych. W rezultacie na znaczeniu zyskuje czynnik ludzki. Zarówno urzędnicy, jak i aktywiści, ale także architekci działający w obszarach bez planów zagospodarowania mają – jak to określa jeden z nich – „pole do popisu”. W pewnym sensie przestrzenie dla kreatywności otwierają się też na skutek skomplikowanej historii miasta. Tożsamość Warszawy, miasta zburzonego w czasie wojny, może być właśnie – na co zwraca uwagę jedna z rozmówczyń – tworzona w oparciu o architekturę twórczo odnoszącą się do przeszłości, która – inaczej niż w miastach, które nie doświadczyły takich zniszczeń – nie jest zmaterializowana w istniejącej tkance architektonicznej, ale ciągle pozostaje pewnym potencjałem.

Warunki przestrzenne

W przeprowadzonych rozmowach wskazywano również na te czynniki sprzyjające projektowaniu w Warszawie, które mają charakter bardziej fizyczny i wynikają bezpośrednio z warunków przestrzennych. Określając w ten sposób charakterystykę Warszawy, wskazano na jej dwa walory. Pierwszym z nich jest „płaskość” miasta, która ciekawie uwzględniana w projektach może – zdaniem jednego z rozmówców – być podglebieniem dla interesującego krajobrazu architektonicznego. Drugim walorem Warszawy, na jaki zwraca się uwagę, jest obecność rzeki. Sposób, w jaki Wisła wije się przez miasto, będąc istotną częścią jego krajobrazu, stanowi duży potencjał nie tylko dla lokalnej tożsamości, ale także architektury, gdyby wykorzystać te warunki przyrodnicze do tworzenia ciekawej tkanki usługowej, mieszkaniowej czy rekreacyjnej.

Potencjał tego, co sytuacyjne

Podsumowując fragment analizy dotyczący czynników, które sprzyjają tworzonej w Warszawie architekturze, warto zwrócić uwagę na ich jedną cechę wspólną (poza warunkami przestrzennymi i środkami na realizację inwestycji). Okazuje się wtedy, że tym, czemu Warszawa zawdzięcza obecność czy raczej obietnicę działek, na których można jeszcze budować, jest bałagan prawny i niespodziewane rezultaty postępowań sądowych lub konsekwencje wojennych wyburzeń. Również moment wrzenia odnosi się do atmosfery, która jest wynikiem splotu wielu czynników, emergentnych zdarzeń i sprzężeń zwrotnych, w których celowe działania stanowią jedynie jeden z elementów. Dodać można do tego możliwości, które wyłaniają się z faktu, że nie wszystko jest jeszcze sproceduralizowane. Okaże się wówczas, że potencjał Warszawy ma mocno sytuacyjny charakter, zależy on bardziej od zbiegów okoliczności, talentów i ambicji poszczególnych ludzi niż od jakiegoś trwałego systemu, budowanego z myślą o tworzeniu architektury wysokiej jakości.

Oczywiście stan ten umożliwia wiele pozytywnych działań, ale jednocześnie ma swoje wady. Można do nich zaliczyć między innymi: pogłębianie niepewności związanej z tworzeniem architektury w Warszawie (będzie o tym mowa w kolejnym rozdziale); blokowanie możliwości strukturalnych zmian – ludzie przyzwyczajają się i wypracowują techniki radzenia sobie, które zestalają istniejący stan rzeczy, utrudniając inicjowanie strukturalnych przemian, być może lepszych w dłuższej perspektywie; wadą sytuacyjności jest także ograniczona możliwość planowania: to, że coś udało się raz, w jednej z dzielnic, nie znaczy, że uda się po raz kolejny; opieranie działań w zbyt dużym zakresie na talencie i decyzjach poszczególnych ludzi, którym nie towarzyszą procedury, utrudnia także akumulowanie doświadczeń, utrwalanie pozytywnych wzorców itd.



III. BARIERY I TRUDNOŚCI W TWORZENIU ARCHITEKTURY W WARSZAWIE

O bariery i trudności pytaliśmy podobnie jak o szanse i potencjały. Stosowne pytania znalazły się w scenariuszu wywiadu zarówno indywidualnego, jak i grupowego. Czynniki te rekonstruowaliśmy, dopytując (w wywiadach indywidualnych) o to, co utrudniało realizację działań, które nasi rozmówcy uznają za najbardziej satysfakcjonujące, charakterystyczne dla ich praktyki architektonicznej. Tak jak w przypadku szans i potencjałów, koncentrowaliśmy się raczej na tych barierach i trudnościach, które są charakterystyczne dla Warszawy.

(Bez)plan

Mówiąc o ograniczeniach projektowania w Warszawie, architekci często wskazywali na reprivatyzację. Pojawia się więc ona jako czynnik kontekstowy, który może zarówno sprzyjać, jak i przeszkadzać – wszystko zależy od konkretnej sytuacji. Pośród ograniczeń, jakie konsekwencje reprivatyzacji wprowadzają w praktykę architektoniczną, wymienia się tworzenie się czegoś, co określić można jako archipelag parceli, utrudniający myślenie i działanie w przestrzeni w sposób kompleksowy. Kolejną wadą reprivatyzacji jest fakt, że ponieważ planowanie przestrzenne odbywa się w dużej części w biurach inwestorów i na salach sądowych, a skupowanie roszczeń umożliwia dowolne scalanie działek i – zdaniem rozmówców – budowanie czegokolwiek, do skutku dochodzą zaskakujące inwestycje, które nie są wpisane w kontekst czy szersze plany. Puste działki, co do których toczą się postępowania sądowe, stanowią także uporczywe i niepewne sąsiedztwo dla już stworzonych inwestycji, utrudniają ich projektowanie w tym sensie, że ciężko uwzględnić w nim okoliczną przestrzeń, której status jest niepewny.

Kolejnym utrudnieniem dla architektów działających w Warszawie, na które zwracano uwagę w badaniach, są różne niedostatki planów miejscowych. Oczywiście kwestie związane z reprivatyzacją także mają związek z tym procesem, ale wskazywano także na inne jego przejawy. W pierwszej kolejności,

z ambiwalencją traktuje się nieobecność planów miejscowych. Sytuacja, w której „wuzetka” funkcjonuje trochę jako *carte blanche*, destabilizuje spójność architektoniczną Warszawy – jeden z rozmówców tłumaczy, że w tych warunkach „wszystko pasuje i nie pasuje”, ale jednocześnie mówi, że są to warunki, które pozostawiają architektowi (lub raczej inwestorowi) większą autonomię w działaniu w ramach konkretnej działki. Rozmówcy wskazują też, że część planów ma charakter uznaniowy. Podobnie jak brak planów przekłada się to na dużą ilość czasu, którą zabiera negocjowanie z urzędem tego, co powinno być już w zasadzie punktem wyjścia, a więc ustaleń, co można w danym miejscu zbudować, na co nie wszyscy są przygotowani (jedna z osób powoływała się w tym kontekście na „zderzenie”, które z takim systemem prawnym zaliczył Christian Kerez).

Konsekwencją wspomnianych braków i niedostatku planów jest powstawanie nieładu jako nowego systemu.

W rozmowach z architektami pojawiał się także wątek niedopasowania starych planów do nowych wizji, czego przykładem może być konieczność szybkiego uchwalania nowych planów będąca skutkiem zmiany polityki miejskiej względem indywidualnego transportu samochodowego. Wreszcie, o niespójności planów mówiono także w innym kontekście. Jeden z rozmówców wskazywał, że Warszawa jest takim miastem, w którym „wszystko wolno, a jednocześnie nie wolno prawie nic” – próbując za pomocą tego paradoksu wskazać na zjawisko, w którym plany nie tworzą jednolitego stylu krajobrazu miejskiego, jak w Paryżu czy Barcelonie, a jednocześnie obejmują ostre, punktowe obostrzenia, dotyczące np. skosu dachów w budownictwie jednorodzinnych. Inny rozmówca zwracał z kolei uwagę na to, że w niektórych miejscach plany miejscowe przygotowywane są kilkanaście lat, w międzyczasie zmienia się projektant odpowiedzialny za proces, o czym nie powiadamia się inwestorów, którzy składając dokumentację na starych zasadach, zaskakiwani się nowymi zakazami, np. że miejscowy plan wyklucza podpiwniczenia.

Konsekwencją wspomnianych braków i niedostatku planów jest wytwarzanie się nieładu jako nowego systemu³, co pociągać za sobą może także redefinicję tego, czym zajmuje się (kim jest) warszawski architekt. Jeden z rozmówców wskazywał na pewne teorie spiskowe mogące wyjaśnić tę sytuację: mianowicie niedokończone plany miejscowe miałyby być celowym działaniem władz, mającym na celu sprzyjanie inwestorom, umożliwianie natchmiastowych zmian i korekt zależnych nie od jakiejś odgórnie przyjętej, wieloletniej strategii, ale możliwości i pomysłów, które zgłasza na dane miejsce inwestor. Inni rozmówcy, już nie snując podejrzeń, ale opisując praktykę, zwracają uwagę, że obecna sytuacja związana z planami wprowadza istotne zmiany w sposobie funkcjonowania niektórych biur architektonicznych: wyszukiwanie działek ze złożoną historią, a następnie zwracanie się do inwestora z obietnicą wsparcia go w negocjacjach z urzędem staje się coraz ważniejszym aspektem bycia architektem. Oczywiście konsekwencją takiego działania jest możliwość doraźnego uporania się ze złożoną sytuacją planistyczną Warszawy, ale jednocześnie na dłuższą metę ją destabilizuje.

Inne kwestie związane z przepisami

Rozmówcy wskazywali także na inne niekorzystne konsekwencje stanu prawnego. W tym przypadku jednak trudno nie odnieść wrażenia, że są to kwestie, które charakteryzują tworzenie architektury nie tyle w Warszawie, ile w całej Polsce, ponieważ dotyczą przepisów tworzonych na szczeblu centralnym, a także pewnej zachowawczości w stosowaniu, która z nich wynika.

Rozmówcy mówili w tym kontekście o źle skonstruowanej ustawie o przetargach i zamówieniach publicznych, która sprawia, że doraźność maskuje długofalowe koszty. Zjawisko to objawia się na przykład tym, że – jak twierdzi jeden z rozmówców – w przetargach na opracowanie planów miejscowych wygrywają najtańsi oferenci, skutkiem czego ważne dokumenty obowiązujące innych

³ W nieco innym kontekście o chaosie jako porządku kształtującym przestrzeń Warszawy pisała Joanna Kusiak w książce *Chaos Warszawa*, Bęc Zmiana, Warszawa 2017.

przygotowywane są przez mniej doświadczonych architektów, często na chybcika (błędy, wątpliwości, jak interpretować pewne zapisy, brak powiązania z innymi planami itd.). Podobne problemy generuje także ustawa o przetargach – jedna z rozmówczyń wspomina, jak zwrócono się do niej po tym, jak się okazało, że wybrany w przetargu oferent spoza Warszawy mógł konkurować ceną tylko dlatego, że nie dopełnił w należyty sposób swoich zobowiązań, co wyszło na jaw dopiero po jakimś czasie.

W wywiadach krytykowano także sposób konstruowania i rozstrzygania konkursów architektonicznych. Stosunek kosztów, które trzeba ponieść, by przygotować wysokiej jakości propozycję, nie jest rekompensowany przez możliwą nagrodę. W rezultacie, jak stwierdza jedna z rozmówczyń, mało biur stać na udział w konkursie, a te lepsze nie chcą w nich startować (chyba że rywalizacja dotyczy prestiżowych realizacji, które mogą pomóc wypromować bądź potwierdzić pozycję danego biura na rynku).

Kilkoro rozmówców, mających doświadczenie na tym polu, zwracało także uwagę na brak unormowania prawnego bądź proceduralnego dla nowych form architektonicznych, wynikającego ze wskazanych wyżej przeobrażeń tego pola. Chodzi przede wszystkim o uproszczenie ścieżki, która ułatwiałaby uzyskiwanie zgód dla efemerycznych realizacji czy eksperymentów architektonicznych, które powstają w ramach konkursów dla organizacji pozarządowych, a także możliwość przejęcia przez urząd czy inne instytucje odpowiedzialności za ich utrzymanie (tych, które się przyjęły) po ustaniu finansowania z grantu. Wspominano także o skomplikowanej procedurze uzyskiwania pozwoleń czy ustalania administratorów miejskich nieużytków czy przestrzeni tymczasowo wyłączonych z użytkowania, na których nie można często tworzyć permanentnej tkanki, ale które mogłyby posłużyć inaczej.

Podsumowując ten wątek, warto zwrócić uwagę na czynnik, który dodatkowo komplikuje planowanie ewentualnych zmian w prawie czy lokalnych przepisach i praktykach. Jedna z rozmówczyń wspominała o ciągłym oczekiwaniu na kodeks urbanistyczny, a także o niepewnościach związanych z obowiązywaniem nowej ustawy inwestycyjnej. Wskazywała, że sytuacja ta sprzyja „staniu w rozroku”, bo inwestorzy, architekci i urzędnicy nie wiedzą, czy lepiej

zaczekać z realizacją swoich planów do czasu wejścia w życie nowych przepisów, czy lepiej spieszyć się, póki obowiązują stare. Ten syndrom „wiecznego oczekiwania” skutecznie zniechęca też do planowania bardziej szczegółowych zapisów, które mogłyby rozwiązać część z wyżej wskazanych problemów, ale w trakcie prac nad ich uchwalaniem czy upowszechnianiem okazałoby się, że są niezgodne z nowymi przepisami wyższej instancji.

Nierówne funkcjonowanie administracji

Niedostatki w zakresie planów, a także dysfunkcje otoczenia prawnego muszą się przełożyć na sposób funkcjonowania administracji publicznej, ich skutkiem jest bowiem skomplikowanie procedur czy czasochłonność wypracowywania (negocjowania) rozwiązań tam, gdzie ich brakuje. Jeden z rozmówców, wskazując jednocześnie na niedoinwestowanie, mówi wprost, że jest to stan, w którym administracja „strzela sobie w kolano”, urzędnicy są przeładowani, zwłaszcza że w Warszawie dużo się buduje. Siłą rzeczy konsekwencje ponoszą też architekci i inwestorzy, którzy na decyzję w urzędzie muszą czekać w długiej kolejce.

Rezultatem przeładowania jest nierówne funkcjonowanie administracji. W niektórych dzielnicach na decyzję czeka się krócej, bo mniej się w niej buduje, w innych – odwrotnie, priorytet mają zwykle duże inwestycje, którym z kolei towarzyszy duża ilość dokumentacji wymagającej przejrzenia. Nierówność, o której mowa, potęgowana jest przez jeszcze inny czynnik. Jeśli wsłuchać się w głos naszych rozmówców, okazuje się, że podejmowanie decyzji w urzędach to często kwestia osobistej odwagi. Braki w systemie prawnym sprawiają, że sposób załatwiania określonych spraw w dużym stopniu zależy od stosunku, jaki wobec niej ma dany urzędnik. Trafiają się tacy, którzy nie obawiają się podjąć ryzyka i podejmują decyzje, nawet jeśli mogą one wzbudzać kontrowersje, ale więcej – zdaniem rozmówcy, który zwraca uwagę na to zjawisko – jest jednak urzędników, którzy w strachu przed utratą stanowiska są bardziej zachowawczy, unikają podjęcia decyzji bądź je opóźniają. Jedna z rozmówczyń wprost uznaje, że w innych dużych polskich miastach łatwiej jest robić interesujące projekty architektoniczne, bo tamtejsze władze są bardziej „odważne”.

W wywiadach pojawiało się także wskazanie, że jednym z obszarów, w których sygnalizowane nierówności doskwierają najbardziej, jest funkcjonowanie ochrony konserwatorskiej. Przyczyną tego stanu rzeczy upatruje się w tym, że burzliwa historia Warszawy sprawiła, że każdy zabytek jest tu na wagę złota i w każdym przypadku robi się z tego „bardzo poważny temat”. Jednocześnie tym, co przeszkadza najmocniej, okazuje się wcale nie pietyzm w obchodzeniu się z zabytkami, ale fakt, że często (wraz ze zmianą konserwatorów) zmienia się podejście do zabytków. Ponadto konsekwencją opisanego wyżej momentu wrzenia jest także to, że systematycznie przybywa obiektów (zwłaszcza modernistycznych), które uzyskują status zabytków.

Podział kompetencji skutkujący nieprzewidywalnością

Wskazując na specyfikę bycia architektem w Warszawie, rozmówcy wskazywali na złożony system podziału kompetencji pomiędzy Biurem Architektury i Planowania Przestrzennego (BAiPP) a jego odpowiednikami funkcjonującymi w dzielnicach. Zdaniem niektórych sprawia on, że mimo iż w Warszawie dużo się buduje, a więc miasto to oferuje duże możliwości architektom, to załatwianie decyzji może się przerodzić w „drogę przez mękę”. Rozmówcy wskazywali, że dostrzegają pewne starania BAiPP, by koordynować działania, ale niestety nie są one w stanie zupełnie wyeliminować niespójności wynikających z podziału kompetencji (część rzeczy załatwia się przez biuro, a część w dzielnicach). Wywiady w różny sposób dowodzą więc zasadności jednej z kluczowych tez teorii systemów, która mówi o tym, że im więcej części, tym więcej skomplikowania.

Po pierwsze, wizytom w różnych urzędach towarzyszy doświadczenie odmienności w sposobach myślenia i działania pracujących w nich urzędników. Zdarzają się bardziej i mniej mili czy kompetentni, myślący bardziej lub mniej podobnie do odwiedzających ich architektów. Przy czym najczęściej zamieszania wydaje się powodować wcale nie to, że zdarzają się urzędnicy, z którymi trudniej się pracuje, ale to, że wędrując od dzielnicy do dzielnicy, nigdy do końca nie wiadomo, jak będzie się potraktowanym, trudno się więc do takich spotkań przygotować. Po drugie, rozmówcy wskazywali

też na brak standardu w interpretacji tych samych zapisów. Jedna z rozmówczyń stwierdza nawet, że mimo swojego wieloletniego doświadczenia w składaniu projektów przy wniosku o pozwolenie na budowę za każdym razem obawia się, czy dopełniła formalności. Bycie architektem w Warszawie wiązałoby się w tym wypadku także z tą negatywną specyfiką, że trudno akumulować doświadczenia, trwa się w stanie, który – jeśli chodzi o rozeznanie w kwestiach formalnych – można określić jako „wieczny początek”. Jest on tym bardziej dojmujący, że rosnąca konkurencja sprawia, że – zdaniem tej samej rozmówczynie – prace projektowe i tak stają się już coraz mniej opłacalne. O przecieraniu tych samych szlaków za każdym razem wspominała także inna rozmówczynie, zwracając uwagę na fakt, że zmieniają się nie tylko urzędnicy, interpretacje, ale także miejsca, gdzie można uzyskać dostęp do map.

Bycie architektem w Warszawie wiązałoby się w tym wypadku także z tą negatywną specyfiką, że trudno akumulować doświadczenia, trwa się w stanie, który – jeśli chodzi o rozeznanie w kwestiach formalnych – można określić jako „wieczny początek”.

Konsekwencją tej nieprzewidywalności są praktyki, które „sabotują” ten podział kompetencji – co ważne, wcale nie dlatego, że gdzieś łatwiej o pozwolenie z takiego czy innego powodu, ale ponieważ trudno w tych warunkach o stabilność, tak potrzebną w pracy architekta. Jeden z rozmówców stawia sprawę wprost, mówiąc, że wiedza o tym, czego się spodziewać ze strony urzędu, to jeden z filarów współpracy między architektami a urzędnikami. W Warszawie jest to jego zdaniem trudniejsze niż w innych miastach. Na potwierdzenie swoich słów przywołuje pytanie, które zdarza mu się słyszeć od inwestorów: zostajemy w dzielnicy czy idziemy na Marszałkowską? Podkreślmy to jeszcze raz – intencją

tego pytania nie jest myśl, że gdzieś można liczyć na większą tolerancję, ale chęć działania w przewidywalnych warunkach, o które najłatwiej, gdy rozmowy prowadzi się w miejscu, które się zna, w oparciu o poznane reguły i zwyczaje, a nie za każdym razem nieco inaczej. Wówczas można – odwołując się do wypowiedzi tego samego rozmówcy – odpowiedzialnie powiedzieć inwestorowi (bazując na swojej wiedzy), ile może trwać proces uzyskiwania pozwoleń; zmniejsza się także ryzyko wezwania do obszernego uzupełnienia dokumentacji, na które klienci zawsze reagują z niepokojem.

Negatywna konkurencja

Do tej pory przedstawiliśmy te cienie pracy w Warszawie, które utrudniają tworzenie wysokiej jakości architektury i odnoszą do otoczenia prawnego oraz funkcjonowania powiązanej z nim administracji. Kolejny obszar, który pojawił się w rozmowach z architektami jako źródło utrudnień i barier, dotyczy już sposobu, w jaki funkcjonuje w Warszawie rynek architektoniczny, a więc wzajemnie się warunkujące oczekiwania inwestorów i warunki pracy architektów. Co istotne, architekci nie podważali sensu istnienia konkurencji jako takiej, wskazywali raczej na te formy, które określić można mianem negatywnych, by w ten sposób podkreślić, że chodzi o takie konkurowanie, które na dłuższą metę nie opłaca się żadnemu z rywalizujących, ponieważ prowadzi do destabilizacji czy obniżenia statusu całego pola architektury. Mówiąc jeszcze inaczej, sensem poniższych wniosków nie jest twierdzenie, że cała konkurencja w Warszawie ma charakter negatywny i jako taka stanowi barierę dla tworzenia architektury wysokiej jakości, ale zwrócenie uwagi na pewne niepokojące zjawiska, które w ramach tego rynku występują.

Pierwszą barierę można określić jako atrakcyjne miejsce niepewnej pracy. Napięcie zawarte w tym sformułowaniu ilustruje mechanizm, na który zwracało uwagę kilku rozmówców. Z jednej strony, Warszawa jest miejscem, które przyciąga architektów z innych części Polski, ponieważ w innych miejscowościach trudno o zlecenia, a dodatkowo Warszawa kojarzy się z możliwością pracy przy ciekawszych czy lepszych projektach. Z drugiej strony, z uwagi na dużą liczbę architektów, obniżają się koszty stosowania

wobec nich takich praktyk, które w innych miastach, z mniejszym rynkiem, obciążone byłyby większym ryzykiem - rozmówcy wspominali w tym kontekście o tym, że w miastach z mniejszą liczbą biur jest mniejsza rotacja pracowników i szybciej rozchodzą się informacje o nadużyciach. Ponadto, na co zwraca uwagę kolejny rozmówca, duży rynek z ciągłym napływem kolejnych architektów sprzyja także stosowaniu zaniżonych stawek czy niekorzystnych zapisów w umowie wedle zasady, że jak się ktoś na nie nie zgodzi, to zawsze „są inni w kolejce”.

Drugi aspekt negatywnej konkurencji, który pojawiał się w wywiadach, wiąże się ze statusem atrakcyjnych działek, na których można coś zbudować. Z uwagi na wysokie ceny gruntów i często skomplikowaną sytuację własnościową działki stają się w Warszawie dobrem cennym i rzadkim, co może sprzyjać takim formom rywalizacji, które premiuje myślenie doraźne. Jedna z rozmówczyń wskazywała, że Warszawa jest miejscem, w którym można dobrze zarobić, i największym problemem jest chciwość. Oczywiście chęć zarobku nie jest niczym złym i z pewnością nie charakteryzuje tylko Warszawy, ale przybierać może niekorzystne formy, gdy współzawodniczy się o dobra, które – jak działki, na których można coś zbudować – wydają się na wyczerpaniu, nie wiadomo więc, czy dana realizacja nie jest jedną z ostatnich. Interpretację tę wspiera głos innego z rozmówców, który twierdzi, że współzawodnictwo jest już na takim etapie, że każda dostępna działka wzbudza zainteresowanie kilku pracowni jednocześnie. Jeszcze inny rozmówca wskazuje w tym kontekście na rolę konkursów deweloperskich, których celem w tych warunkach często nie jest wyłonienie projektu odwołującego się do jakości materiałów, wygody użytkownika, ale bryły, która obiecuje zmieszczenie jak największej liczby mieszkań na danej działce.

Niedostatek debaty

Kolejnym ograniczeniem, na jakie zwracali uwagę rozmówcy w kategoriach bariery utrudniającej rozwój wysokiej jakości architektury w Warszawie, jest niedostatek debaty. Trudno nie dostrzec pozytywnych zmian na rynku wydawniczym i zwiększającej się liczby dyskusji poświęconych architekturze. Niemniej jednak dyskusje

te ciągle nie wyczerpują wszystkich tematów, a także – co może ważniejsze – uczestniczy w nich niewielka część branży, a nawet niekoniecznie skierowane są one do przedstawicieli środowiska architektonicznego. Rozmówcy wskazują więc na to, że gdyby dyskurs był powszechniejszy i bardziej zaawansowany, to na jego podstawie można by wypracowywać nowe procedury, instytucje i praktyki organizacyjne.

Istnieje więc potrzeba rozmowy, ale jednocześnie – oceniając własne środowisko – część architektów zwraca uwagę na to, że brakuje czegoś, co jedna z rozmówczyń określa jako „kultura krytyki”, a kolejny rozmówca nazywa „brakiem odpowiedniego języka”. Architekci zbyt rzadko zabierają głos publicznie, wciąż są tematy, o których za mało się rozmawia – wymieniano w tym kontekście np. strategię rozwoju miasta, ale też mechanizmy finansowania projektów, warunki pracy w biurach. Także o projektach dużo rozmawia się w kuluarach, ale na forum już tylko o tym, co zasługuje na pochwałę.

Wskazując na uwarunkowania takiego stanu rzeczy, jeden z rozmówców stwierdza, że duża część architektów nie potrafi rozmawiać o projektach czy architekturze, po prostu dlatego, że nikt ich tego nie uczył. Na bazie powyższych wniosków można zaryzykować tezę, że wynika to po części również z poczucia, że architektura i tak znajduje się dzisiaj „pod ostrzałem”, tym bardziej nie jest to więc czas na krytykę, która w jakiejś mierze musiałaby być także samokrytyką, a przynajmniej podważeniem statusu architekta jako twórcy, odkryciem mechanizmów pracy, które mają z tą praktyką mniej wspólnego. Poza tym łatwo sobie wyobrazić głosy mówiące o tym, że skoro w mrowiu innych obowiązków architektom zaczyna brakować czasu na projektowanie, to co dopiero na rozmowę o projektach czy warunkach, w jakich są tworzone.

W kontekście kształtowania zwyczaju zabierania głosu na tematy istotne publicznie, ćwiczenia się w umiejętności rozmowy także na tematy środowiskowe, ale także spekulowania, którego celem byłaby próba większego zorientowania praktyki i pola architektury na przyszłość (prognozy, z jakimi wyzwaniem trzeba się będzie mierzyć i jakie konsekwencje wynikną z procesów zachodzących obecnie), jedna z rozmówczyń z nadzieją odnosi się do otwarcia

Zodiaku. Jej zdaniem miejsce to powinno służyć nie tyle popularyzacji architektury, ponieważ tę funkcję łączy z działalnością festiwalu i trzeciego sektora, ile być szansą dla środowiska na podjęcie „prawdziwej debaty architektonicznej”.

Mimo że wierzymy w sensowność takich działań, bez rozmowy o warunkach pracy i jej znaczeniu, a także wykształcającej się w tym procesie solidarności, poczucia wspólnego uczestnictwa w czymś większym niż suma osobistych realizacji i dążeń, trudno liczyć na uruchomienie pozytywnych zmian. Warto jednocześnie zwrócić uwagę na pewne napięcie, które wpisane jest w powstające miejsce. Wiąże się ono z wyzwaniem poszukiwania sposobu, by zachęcić do rozmów tych, którzy dotąd tego nie robili z uwagi na nie tyle brak miejsca, ile wspomniany wyżej brak kultury krytyki czy odpowiedniego języka.

Niska kultura myślenia o przyszłości

Była już mowa o tym, że jednym z celów debaty miałyby być dyskusja na temat architektury w kategoriach długofalowych, a przez to – wytwarzanie pewnej kultury myślenia o przyszłości. Docieramy w ten sposób do ostatniej wspomnianej bariery, która utrudnia tworzenie wysokiej jakości architektury w Warszawie, a jest nią właśnie zbyt niska kultura myślenia o przyszłości. Wątek ten pojawiał się w wywiadach w kilku kontekstach. Jedną z rozmówczyń wskazuje na różnicę lokalnych dyskursów – w przypadku Warszawy akcent był skierowany raczej na przeszłość, gdy tymczasem Skandynawowie koncentrują się raczej na wyzwaniach, planując w dłuższej perspektywie, tworzą scenariusze, uwzględniając takie czynniki jak zanieczyszczenie światłem, przetwarzanie surowców, tworzenie architektury z uwzględnieniem tego, że niebawem może być rozbierana. Wszystko to pozwala tworzyć architekturę bardziej zrównoważoną. Kilkoro rozmówców wskazywało też, że niska kultura myślenia o przyszłości przejawia się także w braku strategii rozwoju miasta. Jej obecność zachęcałaby do myślenia całościowego – dokument taki wytyczałby jakieś horyzonty i priorytety, zabezpieczał przed działaniem punktowym, które jest mniej efektywne w skali całego miasta.

Kilkoro rozmówców wskazywało, że niska kultura myślenia o przyszłości przejawia się także w braku strategii rozwoju miasta.

Rozmówcy wskazywali także na kilka powodów, dla których w Warszawie tak trudno myśleć o architekturze w perspektywie długiego trwania. Pierwszym z nich jest historia miasta, w którym przeszłość wygrywa z przyszłością już choćby dlatego, że wystaje z ziemi praktycznie przy każdym wykopie – w tym sensie trudno w tym mieście przestać żyć historią. Na drugi powód zwraca uwagę inny z rozmówców poprzez odwołanie do systemu planistycznego PRL-u, który objawiał się tym, że wiceprezydentem był zawsze architekt, który zabezpieczał w ten sposób urbanistyczny wymiar planowania miasta, dowartościowywał go, gdy tymczasem – w jego opinii – Dyrektor Biura i Architekt Miasta jest dzisiaj zaledwie jednym z wielu dyrektorów i to wcale nie o największym znaczeniu w hierarchii magistratu. Jednym z podmiotów, które w tych warunkach najintensywniej zajmują się przyszłością, są – zdaniem jednej z rozmówczyń – organizacje pozarządowe, ale trudno od nich oczekiwać tworzenia wieloletnich strategii, ponieważ – kontynuując jej tok myślenia – nie jest to możliwe w warunkach ciągłej walki o granty i utrzymanie, które sprawia także, że każda organizacja, starając się zwiększyć swoją widoczność, koncentruje się na własnych charakterystycznych tematach, co uniemożliwia konsekwentne i zbiorowe działanie. Inny rozmówca zwracał z kolei uwagę na fakt, że doraźne myślenie nie jest cechą jedynie architektury, zwłaszcza tej warszawskiej, a raczej jakąś systemową regułą dla wielu innych działań, które się obecnie w Polsce podejmuje, co wynika – jego zdaniem – z tego, że kraj ten znajduje się ciągle „na dorobku”, gdy tymczasem myślenie i działanie długofalowe, jest – jak można się doczytać między wierszami – rodzajem inwestycji wymagającej dodatkowych środków.

Kończąc wątek kultury myślenia o przyszłości, warto zwrócić uwagę, że stanowi ona barierę, która przejawia się w pracy architekta w jeden jeszcze – bardzo ważny – sposób. Niedostatki myślenia

w dłuższej perspektywie zagrażają tożsamości zawodu architekta. Zgromadzony materiał przekonuje, że dzieje się tak przynajmniej na trzy sposoby. W pierwszej kolejności dlatego, że – jak twierdzi jedna z rozmówczyń – to właśnie myślenie w dłuższej perspektywie jest jedną z kluczowych kompetencji, które odróżniają architekta od innych profesji czy praktyk działania w mieście.

Niedostatki myślenia w dłuższej perspektywie zagrażają tożsamości zawodu architekta.

Myślenie przyszłościowe stanowi w tym ujęciu lepszą dystynkcję lub ma po prostu zdecydowanie więcej wspólnego z tworzeniem architektury jako architektury niż próby uporania się z „bałaganem własnościowym”, a więc załatwianiem pozwoleń i innego rodzaju formalności, do czego *de facto* nie potrzeba architektonicznego wykształcenia. W tym sensie, jeśli wyżej była mowa o poszukiwaniu tych punktów, które pozwolą odróżnić architekta od innych branż budowlanych, to myślenie długofalowe mogłoby być właśnie jednym z nich. Po drugie, myślenie długofalowe jest także tym obszarem działania, w którym – zdaniem tej samej rozmówczynie – architekci mogliby objawić swoją sprawczość. Kolejny z rozmówców zwraca także uwagę na to, że, po trzecie, definiowanie architektury nie jako pracy nad tym, co tu i teraz, ale poprzez wskazanie, że jest ona „tworzeniem miasta dla naszego pokolenia i kolejnych”, pozwala także ustanowić perspektywę, w której architekci spotkać się mogą razem pomimo „krótkich terminów, małych finansów, wojenek pomiędzy interesami”. W gruncie rzeczy jedynie wytworzenie takiego punktu odniesienia pozwala więc „uspokoić” te doraźne różnice na rzecz solidarnego myślenia o architekturze jako dobru publicznym, co z kolei jest jednym z istotnych warunków jej jakości. Wreszcie, po czwarte, jedna z rozmówczyń odwołuje się do określenia „architektury papierowej”, by wskazać, że niska jakość materiałów sprawiająca, że duża część budynków zestarzeje się prawdopodobnie gorzej niż powszechnie krytykowana dziś wielka płyta, każe jej postawić pytanie o to, „co

po sobie zostawimy”, na które odpowiada: „chyba niedużo”. Jej zdaniem, jeśli taka architektura coś będzie w przyszłości mówić o obecnych czasach, to będzie to „tymczasowość, że życie tak szybko płynęło”.

Architektura jako zarządzanie niepewnością

Podsumowując fragment rozważań dotyczących barier i trudności uprawiania wysokiej jakości architektury w Warszawie, warto wskazać na ich wspólną cechę – pogłębiają niepewność. Stan ten wzmacniany jest zarówno przez niestabilne otoczenie prawne, zbyt dużą nieprzewidywalność funkcjonowania administracji, dorażność i negatywną rywalizację, z którą można się spotkać na rynku, a także zmiany w porządku, który za Mirosławą Marody można określić jako nomiczny⁴. Chodzi o niedostatek debaty i skrócenie się perspektywy myślenia o przedmiocie pracy architekta, które korodują tradycyjne wyobrażenie o uprawianiu tego zawodu. Wydaje się, że właśnie temu ostatniemu procesowi zawdzięczamy akcentowanie w odpowiedziach na pytanie o bariery właśnie tych z nich, które najmocniej przekładają się na tożsamość zawodu. Jego najistotniejszym wyznacznikiem jest przecież uwzględnienie w projekcie relacji przestrzennych, na przykład odniesienie do najbliższej okolicy, a także czasowych – odniesienie się nie tylko do tego, co było, ale i uwzględnienie tego, co nadejdzie. Paradoksalnie nawet to, co wskazuje się jako ułatwienia i potencjały, skutkować może pogłębieniem niepewności, ponieważ nie opiera się na systemowych regułach, ale sprzężeniach i osobistych taktykach (wrzenie, niedoprecyzowanie procedur, poleganie na aktywności i moralności jednostek, możliwość budowania, bo coś się odblokuje prawnie itd.).

Stan niepewności, choć dotyczyć może w sposób szczególny architektów, nie jest zarezerwowany ani dla Warszawy, ani dla Polski, ani nawet dla tej konkretnej profesji. Złożoność, nieprzewidywalność czy incydentalność są, jak przypomina Marek Krajewski, jednymi z najistotniejszych cech

⁴ Mirosława Marody, *Jednostka po nowoczesności. Perspektywa socjologiczna*, Scholar, Warszawa 2014, s. 151-160.

współczesnego świata w ogóle⁵. Trudność w planowaniu nie jest więc jedynie efektem sytuacyjnych zaniedbań czy defektów we wzorach współdziałania, ale powszechnym stanem. W tych warunkach, co mogliśmy prześledzić, przyglądając się wcześniej jednej z ról architekta – mediatora, niepewność jest nie tyle patologią, ile po prostu istotną składową zawodu, jest weń wszyta. Mówiąc inaczej, ponieważ trudno wyobrazić sobie powrót do mniejszej dynamiki życia społecznego, pozostaje pogodzić się z faktem, że w jakimś zakresie zmieni się formuła zawodu architekta.

Powyższych uwag nie należy jednak traktować jako wyjaśnienia dla bezsilności czy uzasadnienia, by nic nie robić. Wręcz przeciwnie, lektura wypowiedzi uczestników badań wskazuje, że istnieją takie obszary niepewności, które da się ograniczać. I jest to bardzo optymistyczny wniosek. Na przykład jeden z rozmówców – wskazując na wyzwania dla architektury w Warszawie – odnosi się do widma jeszcze większej centralizacji Polski, która może sprawić, że negatywne procesy, które utrudniają uprawianie architektury w tym mieście, jeszcze się pogłębią. Okazuje się więc, że rosnąca złożoność życia społecznego – żeby jeszcze raz odwołać się do określenia Marka Krajewskiego – nie jest procesem naturalnym, w pełni określonym przez jakiś dziejowy determinizm, ale efektem określonych decyzji politycznych, które są lepsze lub gorsze, a w każdym razie zawsze mogą być inne. Chodzi także o specyficzny porządek prawny, który wytwarza zorganizowaną kulturę budowania i wyobrażenie o roli architekta.

W sensie antropologicznym architektura zawsze polegała na zarządzaniu niepewnością – budowle, jak na przykład dom, oferować miały stabilność, możliwość ukrycia się przed tym, co na zewnątrz, ich tworzenie z kolei wiązało się z koniecznością przewidywania i łączenia różnych elementów. W kategoriach socjologicznych fakt, że współcześnie intensyfikuje się ten jej wymiar, jest pochodną wielu szerszych procesów przeobrażających porządek społeczny. W kategoriach organizacyjnych czy pragmatycznych architektura jako zarządzanie niepewnością oznacza, że niektórych form nie-

⁵ Marek Krajewski, *Przeciwzłożoność. Polityki prostoty*, „Studia Socjologiczne”, 2013(4), s. 37-50.

przewidywalności można uniknąć lub minimalizować dotkliwość ich skutków, a wobec pozostałych można zachować aktywny stosunek, poszukując, najlepiej poprzez szerszą debatę, takich form adaptacji, które pozwolą przeobrazić zawód czy praktykę poszczególnych architektów w celowym kierunku (mediator jako rola, architektura tymczasowa itd.). Śledzeniu podobnych propozycji rozwiązań poświęcony jest kolejny rozdział, omawiający konstruktywne propozycje architektów dotyczące usprawnienia relacji z urzędem (urzędami), które ich zdaniem pomagają realizować wspomniane cele, a tym samym przekładają się na jakość architektury tworzonej w Warszawie.

IV

IV. PROPOZYCJE USPRAWNINIENIA RELACJI Z URZĘDEM W CELU PODNIESIENIA JAKOŚCI TWORZONEJ ARCHITEKTURY

Ostatni obszar problemowy w tym opracowaniu dotyczy dobrych relacji z urzędem, tak jak je postrzegają uczestniczący w badaniu architekci. Stosowne pytania znalazły się w scenariuszu wywiadu zarówno indywidualnego, jak i grupowego. Temat ten wywołałiśmy, zadając pytanie: Jak powinna wyglądać idealna relacja między architektami pracującymi w Warszawie a Urzędem (BAiPP). Dopytywaliśmy także o to, czy rozmówca czy rozmówczynie ma jakieś pomysły na rozwiązania, które przełożyć się mogą na poprawę jakości tworzonej architektury. Poniższe wnioski uwzględniają jednak również te stwierdzenia, które padały w odpowiedzi na inne pytania, ale bezpośrednio dotyczą wspomnianych kwestii. Co istotne, ponieważ w toku badania okazało się, że trudno jest wyodrębnić BAIPP spośród jego odpowiedników działających w dzielnicach, a także biura konserwatora – architekci pracujący w Warszawie myślą o urzędzie właśnie jako systemie powiązań pomiędzy tymi instytucjami – postanowiliśmy pójść tym tropem również przy wyciąganiu wniosków. Mówiąc jeszcze inaczej, poniższe propozycje dotyczą relacji nie tylko z BAIPP, ale także z innymi częściami magistratu, spośród których biuro odgrywa jednak szczególną rolę.

Rosnąca rola urzędów

Analiza wniosków z poprzednich rozdziałów podpowiada, że urząd w wyżej przyjętym rozumieniu nie tylko jest kluczowy dla jakości i procesu tworzenia architektury w Warszawie, ale także że jego znaczenie rośnie. Urząd pojawia się często w dyskusjach o architekturze nawet wówczas, gdy nie wspomina się o nim wprost. Dzieje się tak z kilku powodów. Po pierwsze, choć można wskazać na aktorów, którzy koncentrują w sobie więcej sprawczości i w tym sensie mają większy wpływ na architekturę – jak instytucje tworzące prawo (ustawodawca) czy rynek – to właśnie urząd medium między tymi aktorami, przekładając tworzone przez nie zasady chociażby na plany miejscowe, formułę konkursów, obyczaje itd. Po drugie, o ile można sobie wyobrazić takie zawody, w których

urząd nie odgrywa większej roli (jak np. fryzjer czy właściciel salonu samochodowego), o tyle akurat w przypadku architektury *de facto* nie ma procesu projektowego, przynajmniej w tradycyjnym sensie, który na jakimś etapie nie wymagałby współpracy z urzędem. Co więcej, ta jego rola wydaje się bardziej znacząca w czasach, w których architektury coraz częściej polega na ustalaniu stanu prawnego, negocjowaniu warunków i załatwianiu pozwoleń. Po trzecie, urząd jest także obiektem większej uwagi z powodu dokonującego się zwrotu partycypacyjnego, a także działalności architektów społeczników. Po czwarte, trudno oprzeć się wrażeniu, że coraz więcej konfliktów miejskich zaczyna być analizowanych w kategoriach przestrzennych (reprzywatyzacja, smog, degradacja centrów miast, suburbanizacja, osiedla zamknięte). Wreszcie, po piąte, wydaje się, że mamy już za sobą czas, w którym w deregulacji upatrywano rozwiązania większości problemów, urzędy przy rosnącej społecznej aprobacie wyposaża się w nowe narzędzia prawne (np. ustawa krajobrazowa), które wzmacniają jego podmiotowość.

Rozmowa o urzędzie, co dało się odczuć w naszych wywiadach, nie musi być tylko narzekaniem, ale realną szansą na poprawę warunków tworzenia architektury w Warszawie.

Wszystko to sprawia, że na urząd patrzy się z nadzieją, co znajduje odzwierciedlenie także w rozmowach z architektami. Pytanie o urząd jest o tyle ważne, że to jedna z instytucji, która może gwarantować stabilność, której brak traktowany jest jako największa bariera dla tworzenia architektury w Warszawie. Mimo że praktyki w nim stosowane bywają źródłem niepewności, to jednak, w odróżnieniu od mechanizmów rynkowych, stanowienia prawa czy społecznego statusu zawodu lub wyuczonych wyobrażeń o architekturze, jest to aktor uchwytny, a zmiana w jego obrębie – wyobrażalna. Co więcej, to właśnie urzędy, choć się na nie narzeka, postrzegają się jako pierwsze jaskółki zmian. W tym sensie rozmowa

wa o urzędzie, co dało się odczuć w naszych wywiadach, nie musi być tylko narzekaniem, ale realną szansą na poprawę warunków tworzenia architektury w Warszawie.

Sprawne urzędy

Pierwszym wymiarem udanej współpracy z urzędami, na jaki zwracali uwagę rozmówcy, jest ich sprawność. Definiuje się ją jako konsekwencję oraz terminowość. Jeden z architektów, opowiadając o tym wymiarze relacji z urzędem, mówi, że przeszkadzają mu zdarzające się rozbieżności między tym, co usłyszy czy wynegocjuje na spotkaniu w urzędzie, a tym, co przeczyta później w warunkach zabudowy. Dalej jest też mowa o terminowości: czasem czeka się po kilka miesięcy na termin spotkania, co prowadzi do sytuacji, w których – spodziewając się pisma – dzwoni się wcześniej, zanim ono przyjdzie, by zarezerwować termin. Jednocześnie ten sam rozmówca twierdzi, że sytuacja w ostatnim czasie poprawiła się, poza tym wskazuje na przyczyny długiego oczekiwania – nie wynikają one z opieszałości samych urzędników, ale z faktu, że wiele warunków zabudowy muszą oni wydawać „na piechotę” z uwagi na brak planów miejscowych. Sprawna sieć urzędów to także, po drugie, synchronizacja i koordynacja działań różnych jednostek – jeden z rozmówców określa wszelkie potencjalne zmiany w tym obszarze jako „przełomowe” dla jego pracy.

Trzecim ważnym aspektem działalności urzędów, któremu również warto się przyjrzeć krytycznie, jest dopilnowywanie. Pojawił się on w wypowiedzi jednej z rozmówczyń, która opisuje wady planów miejscowych, tworzonych (przetargi) przez biura, które nie dość dobrze znają opracowywaną okolicę, nie odwiedzają jej czy „nie patrzą na prawa własności działek i po prostu rysują sobie akademickie rysunki”. Urzędnicy mogliby dopilnowywać takich spraw, ponieważ dysponują wiedzą lokalną, mogą nawet sprawdzić, jak wyglądają rzeczywiste szlaki piesze (wydeptywane ścieżki).

Czwartym warunkiem sprawnie działających urzędów, na jaki zwracali uwagę rozmówcy, jest życzliwość, która – zdaniem jednego z nich – mogłaby się przejawiać chociażby w tym, że w razie wątpliwości co do złożonej dokumentacji urzędnicy mogliby dzwonić przed wysłaniem pism, ponieważ „większość spraw da

się wyjaśnić od ręki”, oszczędzając tym samym zachodu i niepokojów inwestorom, którzy źle reagują na prośby o uzupełnienie dokumentacji. Ten sam rozmówca wskazuje także na życzliwe interpretowanie zapisów prawa, które czasem napisane jest w sposób niejasny, dopuszczający różne interpretacje. Wówczas – zdaniem tej osoby – częściej można by je interpretować na korzyść architekta / inwestora.

Komplementarne partnerstwo

Wskazane wyżej wymiary korzystnej współpracy z urzędnikami są bardzo ważne – ich ciągłe ulepszanie pozwoliłoby ograniczyć dotkliwość części barier wskazanych w poprzednim rozdziale. Jednocześnie wszystkie one odwołują się do takiego rozumienia partnerstwa, które przy innej okazji z Markiem Krajewskim określiliśmy jako uzupełnianie⁶. Jest to taki stosunek, który opiera się na twardym podziale zobowiązań – każdy z partnerów realizuje swoje zadania, a efektywność w większej mierze zależy od sprawnego realizowania „swojego odcinka prac”, bez negocjowania tego, czym zajmuje się partner. Ten model odpowiada najpowszechniejszemu wyobrażeniu urzędu jako miejsca, gdzie obsługuje się klientów. Oczywiście taki rodzaj relacji jest bardzo potrzebny, ale jednocześnie nie wyczerpuje wszystkich modeli, gorzej sprawdza się zwłaszcza tam, gdzie cele nie są ostatecznie zdefiniowane, gdzie wiele czynników jest elastycznych i gdzie efekt zależy od negocjacji między partnerami – w tym wypadku między urzędnikiem a architektem. Ten bardziej pogłębiony rodzaj partnerstwa nazwaliśmy komplementarnością. Partnerstwo komplementarne i oparte na uzupełnianiu z zasady się nie wykluczają, umożliwiają różne formy działania adekwatnie do okoliczności. Co więcej – doświadczenie współpracy opartej na sprawnym uzupełnianiu jest fundamentem jej bardziej rozwiniętych przejawów.

Wspominamy o partnerstwie komplementarnym, ponieważ w rozmowach z architektami pojawiały się propozycje zmian, które sugerują, że w kontaktach z urzędem oczekują oni nie tylko większej sprawności, ale także sprawczości. Materiał z badań podpowiada

⁶ Marek Krajewski, Maciej Frąckowiak, *Razem w kulturze. Raport diagnostyczny w ramach programu Bardzo Młoda Kultura*, w opracowaniu.

przynajmniej trzy wyjaśnienia takiego stanu rzeczy. Może być on efektem tego, że w dynamicznie zmieniającym się świecie, w którym niepewność jest nieodłącznym elementem pracy architekta, coraz mniej decyzji ma po prostu charakter zero-jedynkowy, trudno więc ich rozstrzygnięcie pozostawić algorytmowi pochodzącemu z podziału zadań. Gotowość do współdziałania oparte-go na wymianie jest także efektem dostrzeżenia zmiany w kompetencjach i stosunku samych urzędników, którzy coraz częściej postrzegani są jako wiarygodni partnerzy, ich wkład nie musi być jedynie formalny, ale również merytoryczny. Wielu rozmówców wskazywało na zachodzące w tym obszarze zmiany, choć także na nadal istniejące kontrasty w charakterze współpracy z różnymi jednostkami. Komplementarna współpraca może być także efektem rozwoju nowych form architektury, a co za tym idzie – roli architekta i urzędnika, które – ponieważ dopiero się wyłaniają – są zbyt mało zestandaryzowane, by można je było zamknąć w istniejących kategoriach i przepisach.

Charakteryzując komplementarne partnerstwo z urzędem, architekci wskazywali, że u jego postaw tkwi uznawanie wzajemnego prawa do negocjacji, a co za tym idzie – współkształtowania rzeczywistości. Jest to sytuacja, w której – jak to określił jeden z rozmówców – „nikt nie jest przekonany do swoich racji na sto procent”. Kontynuując, ten sam rozmówca uznał, że relacja, którą określamy tu jako komplementarne partnerstwo, powinna charakteryzować zwłaszcza relacje z urzędem zawiązujące się wokół inwestycji, które mogą mieć znaczący wpływ na otoczenie. Możliwość partnerskiej dyskusji, opartej na wymianie wiedzy i gotowości obu stron do modyfikacji własnych stanowisk jest – zdaniem innego rozmówcy – cenna także dlatego, że prowadzić może do lepszego zrozumienia swoich pozycji. Za przykład podaje się ostatnie dyskusje na temat warunków organizowania konkursów zainicjowane w Poznaniu przez samych architektów – lepsze zrozumienie przez urzędników z tego miasta sytuacji biur, które do nich przystępują, przełożyło się na podejmowanie prób zmiany dotychczasowej formuły. Do argumentów tych dodać można kolejny: komplementarna współpraca w większym stopniu przyczynia się także do wytwarzania zaufania między urzędnikami a architektami, którego znaczenie będzie tylko rosło w gęstym i złożonym społeczeństwie.

Wcześniej powiedzieliśmy, że nie można fetyszyzować komplementarnego partnerstwa, podobnie jak żadnej z ról, które realizuje architekt; często bywa tak, że skuteczniejsza i bardziej potrzebna okazuje się współpraca oparta na sprawnym uzupełnianiu. Uczestnicząc w rozmowach z architektami, można jednak odnieść wrażenie, że do komplementarnej współpracy mimo wszystko dochodzi jednak rzadziej, niż mogłoby, by skorzystała na tym jakość warszawskiej architektury. Warto się więc przyjrzeć diagnozowanym przez nich powodom takiego stanu rzeczy. Należą do nich chociażby wspomniane już źle organizowane konkursy (brak wystarczającego budżetu, brak realizacji lub nie zawsze atrakcyjne warunki późniejszej realizacji zwycięskich propozycji, wysokość wynagrodzeń za przygotowywane prace konkursowe itd.), które psują relacje między urzędami a architektami, wzbudzając u tych drugich poczucie niepoważnego traktowania czy też niezrozumienia, na czym polega przygotowanie propozycji. Forma przygotowywanych konkursów jest tym ważniejsza, że – zdaniem niektórych architektów – sprawczość urzędu polega także na wypracowywaniu pewnych standardów, które są później punktem odniesienia także dla innych podmiotów („siła rażenia” złych praktyk urzędniczych jest tym samym większa).

Wśród kolejnych barier na drodze do częstszego komplementarnego partnerstwa architekci wymieniają także moment, w którym zwykle dochodzi się do ewentualnych negocjacji. Architekci mają okazję podzielić się z urzędnikami swoją wiedzą dopiero na ostatnim etapie, a więc kiedy jakieś propozycje urzędu bądź architektów są już gotowe, gdy tymczasem łatwiej o prawdziwie partnerskie relacje, jeśli opierają się one na konsultowaniu przygotowywanych, a nie tylko opiniowaniu proponowanych gotowych rozwiązań. W praktyce oznaczałoby to zapraszanie architektów czy też urzędników do wymiany wiedzy i doświadczeń na możliwie wczesnym etapie. Jak powiedzieliśmy, nie chodzi tu tylko o architektów konsultujących dokumenty przygotowane przez urzędników, na przykład warunki konkursu, ale także *vice versa*. Jedną z architektów biorących udział w badaniach przywoływała przykład Holandii, gdzie architekci rozpoczynający prace nad danym projektem od razu mają przydzielonego urzędnika, który uczestniczy w procesie od najwcześniejszych faz. Negocjuje się zatem także koncepcję,

a nie tylko gotowy projekt, gdy wprowadzanie jakichkolwiek – nawet sensorych – zmian jest znacznie bardziej kosztowne.

Charakteryzując komplementarne partnerstwo z urzędem, architekci wskazywali, że u jego podstaw tkwi uznawanie wzajemnego prawa do negocjacji, a co za tym idzie – współkształtowania rzeczywistości.

Komplementarne partnerstwo utrudniają także – zdaniem części architektów – obecne przepisy i wynikające z nich narzędzia (nawyki, rutynowe ścieżki działania, wewnątrzinstytucjonalne ustalenia itd.), które ograniczają pole do negocjacji. Wspominano chociażby proces wydawania pozwoleń na budowę – urzędnik może go odmówić jedynie ze ściśle określonych powodów, do których nie zalicza się na przykład jego opinia, że projekt psuje walory estetyczne okolicy lub będzie działać niekorzystnie na istniejące w niej relacje przestrzenne czy społeczne. Sytuacji nie ułatwia obecna kultura prawna, w której jakakolwiek decyzja urzędnika wynikająca z jego interpretacji sytuacji traktowana jest podejrzliwie, nawet jeśli jej podjęcie odbywa się z korzyścią dla projektu i szeroko pojętego interesu miasta. Jak to określa jeden z rozmówców, „urzędnicy boją się podjąć jakąkolwiek decyzję, która mogłaby zostać potem podważona”. Na koniec warto dodać, że w podejmowaniu takich odważnych decyzji nie pomaga również utrwalony obraz urzędnika jako kogoś, kto nie ma prawa wypowiadać się o jakości projektu, od którego oczekuje się nie tyle wyrażania opinii, ile sprawdzenia dokumentacji pod kątem formalnym. Jedna z naszych rozmówczyń wspomina w tym kontekście oburzenie, jakie w lokalnym środowisku architektonicznym wzbudziła decyzja odmowy udzielenia pozwolenia na budowę, ponieważ urzędniczka uznała, że projekt nie pasuje do otoczenia. Do listy przeszkód na drodze do komplementarnej współpracy należy zatem dopisać i tę, która mówi o tym, że nie wszyscy architekci, podobnie jak nie wszyscy urzędnicy, są przygotowani na taką formułę współpracy.

Inne role i działania

W prowadzonych przez nas rozmowach padały także bardziej szczegółowe propozycje poprawy relacji między urzędem a architektami, których wprowadzenie przysłużyłoby się jakości architektury tworzonej w Warszawie. Jak będzie się można przekonać, znaczna ich część wynika z dowartościowania inicjatywnego i merytorycznego potencjału urzędu, a także z ugruntowywania się nowego modelu komplementarnego partnerstwa.

Pierwsza grupa działań rekomendowanych przez uczestniczących w badaniach architektów dotyczy tworzenia dokumentów i nowych procedur. Wśród nich część architektów wspominała odczuwalny brak strategii rozwoju miasta, a także – jak można się domyślić – liczyła na aktywny udział w jej tworzeniu urzędników zajmujących się architekturą i urbanistyką, być może w nowej formule, a więc zachęcając do uczestnictwa w tym procesie architektów już na etapie konsultowania, a nie opiniowania. Mowa była także o braku procedur, które wychodziłyby naprzeciw nowym formom architektury, sprawiały, że krócej czekałoby się na pozwolenie w przypadku instalacji artystycznych, a także tworzyły ścieżkę przejmowania odpowiedzialności za utrzymanie części z nich przez miejskie instytucje. W wywiadach pojawił się także pomysł dotyczący potrzeby istnienia wieloletnich programów na działania miękkie, związane na przykład z konsekwentnie realizowanym programem edukacyjnym w zakresie architektury.

Jedna z rozmówczyń wskazywała również na potrzebę wprowadzenia rozwiązań promujących młodych i eksperymentujących architektów. Chodziłoby na przykład o upowszechnienie jako dobrej praktyki zapisów, które premiowałyby takie biura zwłaszcza w konkursach architektonicznych organizowanych przez instytucje publiczne, a także poprzez aktywniejsze wychodzenie w kierunku młodych biur, zapraszania ich do składania ofert, jako grup, które często – zdaniem rozmówczynie – nawet nie wiedzą o organizowanych przetargach. Dalej – o inicjowanie silniejszej współpracy z uczelniami, niekoniecznie tylko na etapie konkursów adresowanych do studentów, ale także w zakresie projektów badawczych. Padała też propozycja, wzorowana na rozwiązaniach francuskich, publikowania czegoś w rodzaju albumu obiecujących architektów

(powstającego przy udziale ekspertów, z ich rekomendacjami), dystrybuowanego wśród potencjalnych inwestorów.

W rozmowach przewijał się także na różne sposoby brak debaty architektonicznej. Znaczna część rozmówców widzi w niej jedną z najważniejszych barier na drodze rozwoju architektury w Warszawie. Dotyka ona także kwestii pozornie z nią niepowiązanych. Jeden z architektów, komentując praktykę publicznych wyłożeń projektów czy organizowania konsultacji z mieszkańcami, wspominał, że szersza debata i działania edukacyjne powinny te formy poprzedzać, bo bez tego trudno liczyć na ich efektywność. Jeśli chodzi o tematy, pojawiły się dwa podstawowe: przyszłość oraz rozważania o tym, na czym polega rola architektury. Wspomnieliśmy wyżej, że – nie mając nic przeciwko debatom – warto skonfrontować to wyobrażenie z tym, co się już w obszarze dyskusji o architekturze dzieje, tak by urząd, chcąc wesprzeć debatę, nie dublował istniejących inicjatyw, choć oczywiście może je zawsze wspierać. Być może takim tematem, który dobrze wpisałby się i w oczekiwania, i w obecne luki, byłaby właśnie dyskusja nad architektonicznym wymiarem strategii rozwoju miasta. Jest to temat, który dotyczy przyszłości, ma potencjał inkluzyjny (można włączyć niearchitektów, a nawet nieekspertów), a ponadto dobrze się komponuje z programem i założeniami odrestaurowanego pawilonu Zodiak.

Więcej mediacji

Podsumowując ten fragment rozważań, przypomnijmy, że większość architektów biorących udział w badaniach nie tylko pokłada duże nadzieje, ale także dostrzega zmiany zachodzące w warszawskich urzędach. Jednocześnie wśród rozmówców panuje zgoda co do tego, że poza utrwalaniem już zainicjowanych, pozytywnych zmian istnieje także pole do poprawy funkcjonowania sieci urzędów, z którymi się kontaktują – w pierwszej kolejności jeśli chodzi o jej sprawność. Poprawa tego aspektu pozwala ograniczyć nieprzewidywalność, która traktowana jest przez architektów jako istotna bariera rozwoju architektury w Warszawie. Urzędy nie zatrzymają dynamiki świata współczesnego, ale w jakimś zakresie mogą ograniczać niepewność, którą same wytwarzają. Poprawa

sprawności ich funkcjonowania może być także traktowana jako wstęp do rozwijania bardziej komplementarnych form współpracy, niezbędnych w nowych warunkach tworzenia architektury.

Urząd jako mediator to – w przeciwieństwie do urzędu jako przekaźnika – instytucja, która jest aktywna, zmienia charakter powiązań między aktorami, z którymi współpracuje.

Jednocześnie pokonywanie trudności na tej drodze będzie wymagało lepszej koordynacji, co nie znaczy zupełnego zniesienia różnic między sposobem działania różnych instytucji „obsługujących” architektów w Warszawie po stronie urzędu centralnego i tych działających w dzielnicach (niektóre różnice w ich funkcjonowaniu są pewnie pochodną odmiennych warunków, w jakich działają). Rozmowy z architektami dostarczają także pewnych konkretnych propozycji, które przekraczają oczekiwania sprawnego urzędu i wiążą się ze wzrostem jego sprawczości, proponują nowe role, w których mógłby wystąpić, z korzyścią dla warszawskiej architektury.

Mówiąc jeszcze inaczej, korzystne zmiany urzędu obejmują nie tylko ograniczenie niepewności, do której się przyczynia (sprawny urząd), ale także podejmowanie trudu mediacji, by w ten sposób pełniej wykorzystać tę szczególną zaletę instytucji, jaką jest ich trwanie w czasie. Co istotne, proponujemy, by sformułowania tego (mediacja) nie rozumieć jedynie na sposób psychologiczny jako pośredniczenie pomiędzy aktorami i uzgadnianie ich odmiennych interesów, ale zgodnie ze znaczeniem, jakie nadał jej Bruno Latour⁷. Urząd jako mediator to – w przeciwieństwie do urzędu jako przekaźnika – instytucja, która jest aktywna, zmienia charakter powiązań między aktorami, z którymi współpracuje. Aktywność ta oznaczałaby między innymi: łączenie różnych aktorów ważnych

⁷ Bruno Latour, *Nigdy nie byliśmy nowoczesni*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2011, s. 115-118.

dla architektury w Warszawie i wspieranie ich we wspólnym działaniu; posiadanie swojej podmiotowości – rozumiane jako konfrontowanie zamierzeń architektów i inwestorów z interesem całego miasta, tworzenie wspólnego mianownika dla działań z innymi instytucjami (strategia) oraz uczestnictwo w staraniach o zmianę niekorzystnych przepisów prawnych; a także poddawanie tych powiązań, czyli także zasad tworzenia architektury w Warszawie, pod dyskusję – a więc inicjowanie i wspieranie debaty.

ANEKS METODOLOGICZNY

SCENARIUSZ WYWIADU INDYWIDUALNEGO

Preambuła: Dzień dobry, nazywam się [...]. Wspólnie z Fundacją Bęc Zmiana na zlecenie Biura Architektury i Planowania Przestrzennego m.st. Warszawy realizujemy badanie dotyczące współczesnego rozumienia i warunków uprawiania zawodu architekta. Jest ono jednocześnie pilotażem do ogólnopolskiego przedsięwzięcia, którego realizację planujemy z Krajową Izbą Architektów Rzeczypospolitej Polskiej w przyszłym roku. Bardzo się cieszę, że zgodził(a) się Pan(i) na rozmowę, nie powinna ona potrwać dłużej niż godzinę. Przepisane wywiady zostaną poddane analizie i przedstawione w formie zbiorczej, ew. cytowane fragmenty wypowiedzi zostaną zanonimizowane.

Wstęp: Na początek chciał(a)bym poprosić, aby Pan(i) powiedział(a) kilka słów o sobie. Dopytania: (+) Od jak dawna pracuje Pan(i) jak architekt? (+) Czy jest jakiś obszar architektury, w jakim się Pan(i) specjalizuje? (+) Czy jest Pan/i gdzie zatrudniony? (+) Gdzie Pan(i) mieszka i pracuje? (+) Czy poza pracą (praktyką) architekta zajmuje się Pan(i) zawodowo jeszcze czymś innym?

Rozumienie architektury: Kim jest architekt? Dopytania: (+) Jaka jest jego rola? (+) Czy ta rola się zmieniała? (+) Jakie jest społeczne wyobrażenie pracy architekta? Czy mocno odbiega od realiów? (+) Czy architektura zmienia świat? Jaki wpływ na otoczenie ma architekt? (+) Co skłoniło Pan(i) do wybrania tego zawodu?

Projekt rozmówcy: Proszę krótko opisać jakiś projekt (działanie projektowe), którego był Pan(i) autorem/ autorką lub w które był (jest) Pan(i) mocno zaangażowany – takie, które miało (ma) miejsce na terenie Warszawy i uznaje je Pan(i) za dobry przykład (streszczający to, jak Pan(i) myśli o roli architektury i efektach, do których powinna prowadzić) Dopytania: (+) Skąd wziął się taki pomysł? (+) Skąd czerpał(a) Pan(i) inspiracje? (+) Jak wyglądał przebieg/ praca nad przedsięwzięciem? (+) W jakim zespole Pan(i)

pracował(a)? Czy udało się osiągnąć wszystkie zakładane cele? (+)
Co pomogło je osiągnąć? (+) A co w tym przeszkadzało?

Kontekst pracy architekta: Jakie szanse i trudności wiążą się z uprawianiem architektury w Warszawie? Dopytania: (+) Czy Warszawa różni się pod tym kątem jakoś znacząco od innych miast w Polsce? Czy jest coś, co ogranicza Pan(i) rozwój zawodowy? (+) Jak ocenia Pan(i) przestrzeń Warszawy – jakie drzemią w niej potencjały i zagrożenia?

Współpraca z Urzędem: Jak powinna wyglądać idealna relacja pomiędzy architektami pracującymi w Warszawie a Urzędem (BA-iPP) Dopytania: (+) Czy ma Pan(i) jakieś pomysły na rozwiązania, które mogą przełożyć się na poprawę jakości tworzonej architektury?

Studiowanie architektury: Proszę krótko opowiedzieć o swoich studiach Dopytania: (+) gdzie Pan(i) studiował? (+) Co po doświadczeniach zawodowych zmieniłoby Pan(i) w programie studiów? (polskich)? (+) Czy ma Pan(i) jakieś doświadczenia związane z współpracą z młodymi architektami? Czy różni Was rozumienie tej profesji i oczekiwania wobec zawodu?

Plan warsztatu

Wstęp (5 min)

Przedstawienie uczestników, celów i kontekstu spotkania, a także wspomnienie, co po nim pozostanie, co się stanie z rezultatami.

1. Krótka rozmowa o pomysłe na badania (10 min)

Po przedstawieniu założeń pilotażu prezentacja koncepcji przyszlórocznego ogólnopolskiego badania, jego celów i metod. Krótka dyskusja nt. (a) sensowności pomysłu oraz (b) czy uczestnicy spotkania kojarzą podobne badania w Polsce lub za granicą.

2. Dyskusja nt. wybranych wątków problemowych (1,5 h)

- a. Rozumienie architektury: Kim jest dzisiaj architekt? Jaka jest współczesna rola architektury? Jak kształtuje otaczający świat? Jak jest społeczne wyobrażenie nt. architekta? (20 min)
- b. Praktyka architektoniczna: Jak wygląda codzienność architekta? Na co ma wpływ? W jakich zespołach się pracuje? Jakie zlecenia dominują? Jakie są największe bolączki? Co ogranicza rozwój architektury / architektów w Polsce? (20 min)
- c. Bycie architektem w Warszawie: Jakie szanse i trudności wiążą się z uprawianiem architektury w Warszawie? Jakie potencjały i zagrożenia wiążą się z przestrzenią Warszawy? (15 min)

- d. Publiczne wsparcie (urzędu) dla architektury: Jak powinna wyglądać idealna relacja pomiędzy architektami pracującymi w Warszawie a urzędem (BAiPP)? Jakie są pomysły na rozwiązania, które mogłyby przełożyć się na poprawę jakości tworzonej architektury? (15 min)
 - e. Wyzwania i przyszłość architektury w Polsce: Czy i jak w najbliższym czasie sytuacja architektury (i architektów) w Polsce będzie się zmieniać? Jakie największe wyzwania stoją obecnie przed architekturą? Czy jesteśmy w stanie im sprostać? Co powinno ulec poprawie? (15 min)
 - f. Studiowanie architektury: Co po doświadczeniach zawodowych zmieniliby Państwo w programie studiów? (+) Czy mają Państwo jakieś doświadczenia związane ze współpracą z młodymi architektami? Czy różni Was rozumienie, oczekiwania wobec zawodu? (10 min)
3. Podsumowanie (15 min)

Jakie wątki dyskusji uczestnicy spotkania uznają za najważniejsze? Jakie ustalenia powinny być w szczególności pogłębiane? O co jeszcze warto byłoby zapytać w planowanych badaniach?

AUTOR BADANIA

Maciej Frąckowiak – socjolog. Bada procesy społeczne zachodzące w miastach, zwłaszcza obszary zmiany relacji społecznych. W Instytucie Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu pisze pracę doktorską o wykorzystaniu obrazów w interwencjach społecznych. Autor i redaktor tekstów oraz książek naukowych i popularyzatorskich na temat miasta i badań wizualnych. Uczestnik projektów badawczych, m.in. Niewidzialne miasto, Pamięć pogranicza, Współdziałanie w kulturze, Wyobrażenia rozwojowa mieszkańców Poznania. Stypendysta Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2017).

KOORDYNATORKA

Bogna Świątkowska – pomysłodawczyni, fundatorka i prezeska zarządu Fundacji Bęc Zmiana, z którą zrealizowała kilkadziesiąt projektów poświęconych przestrzeni publicznej, architekturze, sztuce współczesnej i projektowaniu, a także konkursów adresowanych do architektów i dizajnerów młodego pokolenia. Inicjatorka i wydawczyni ogólnopolskiego magazynu społeczno-kulturalnego „Notes na 6 tygodni”. Wcześniej naczelna pierwszego popkulturalnego miesięcznika „Machina” (1998–2001), autorka licznych tekstów, wywiadów, reportaży, programów radiowych i telewizyjnych poświęconych współczesnej kulturze popularnej. Stypendystka Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2014). Członkini Rady Architektury i Przestrzeni Publicznej Warszawy oraz Zespołu ds. Miejskich Polityk Kulturalnych przy Narodowym Centrum Kultury.

Fundacja Bęc Zmiana – zajmuje się popularyzacją i upowszechnieniem wiedzy o współczesnej architekturze, sztukach wizualnych, projektowaniu, kulturze miejskiej. Podstawowym celem fundacji jest wspieranie rozwoju kultury współczesnej, badań naukowych dotyczących współczesności oraz rozpoznanie potencjału przestrzeni publicznej / wspólnej. Od 2002 roku organizuje wystawy, dyskusje, konferencje, konkursy, wspiera badania naukowe dotyczące współczesności i prowadzi bogatą działalność wydawniczą.

DESK RESEARCH
Julia Żabowska

WYWIADY
Maciej Frąckowiak
Bogna Świątkowska
Julia Żabowska

TRANSKRYPCJA
Janina Zakrzewska

KODOWANIE
Ariel Modrzyk

PROJEKT GRAFICZNY
Damian Makowski

KOREKTA JĘZYKOWA
Justyna Chmielewska

Szukając odpowiedzi na pytanie, kim jest dzisiaj w Warszawie architekt, zadaliśmy w wywiadach indywidualnych i grupowych kilka pytań pomocniczych, m.in.: Jaka jest współczesna rola architektury? Jak architekt kształtuje otaczający go świat? Na co ma wpływ? Jakie są społeczne wyobrażenia na temat pracy architekta?

W trakcie analizy okazało się, że wyobrażenia dotyczące tego, kim jest dzisiaj architekt, są mocno powiązane z formą praktykowania zawodu. Zebrane informacje pozwoliły wyodrębnić pięć podstawowych ról, które mogą dzisiaj odgrywać architekci.

ISBN 978-83-950916-0-5



**biuro architektury
i planowania
przestrzennego**



bęc zmiana